Nr. 228. Lwów — Piątek dnia 6 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech ... w innych Państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ...
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Brunona W. Jutro: św. Justyny P. | Ftekły M. Ewfrozyny | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 13 Zachód „ „ 5 m. 22 | Długość dnia godzin 11 m. 9 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 października.

Wielu z nas robi wycieczki do Niemiec dla studyów społecznych, dla poznania tamtejszego szkolnictwa, dla nagromadzenia wzorów, aby je potem zastosować u nas. Piękny cel podróży może być tylko wtedy osiągnięty bodaj czy nie lepiej w Szwecyi. Nasza polska logika, nasz charakter narodowy tak bardzo się różni od niemieckiego, że naśladownictwo naszych zachodnich sąsiadów nie przynosi nam rzetelnego pożytku, co bardzo dobitnie wykazuje stan naszego szkolnictwa, ułożonego pod wpływem ducha niemieckiego. Może większa byłaby korzyść z naśladowania systemu szwedzkiego, który we własnym kraju dał zdumiewające wielkością i dobrocią rezultaty. W każdym razie nie ma słusznego powodu do ograniczania się wyłącznie na niemieckich wzorach i byłoby niezawodnie dobrze, gdyby część stypendyów, rozdawanych na studya naukowo - praktyczne za granicą, dawano tym, którzy celem swych badań obierają stosunki szwedzkie. Przyszło nam to na myśl po przeczytaniu referatów, wydanych z powodu urządzonej tego lata w Sztokholmie wystawy szkolnej. Treścią tych referatów dzielimy się z czytelnikami.

Długie wojny Gustawa Adolfa i Karola XII źle oddziałały na Szwedów: rozpróżniaczyli się oni, nawykli do bezładnego życia, pijatyki i lekceważenia tej olbrzymiej siły ekonomicznej, jaką jest oszczędność; pracować i żyć wstrzemięźliwie zapomnieli, bo narabowane w Niemczech i Polsce bogactwa pozwalały długo używać i nadużywać, popuszczając pasa. Było tam gorzej, jak u nas za Sasów, i te same sprowadziło skutki, wprawdzie nie tak okropne, jak dla nas, bo inne jest ich, aniżeli nasze położenie geograficzne, zawsze jednak utracili Finlandyę. Ich powszechna demoralizacya, ciemnota i degeneracya były tak wielkie, że znany geograf Réclus mógł w swej „Powszechnej Geografii“ wyrzec: „Niewstrzemięźliwość pod każdym względem jest ogólną wadą narodów północnych, lecz pierwsze miejsce w tym względzie zajmują Szwedzi, jakoż przeciętny wiek ich życia wynosi lat 28, a liczba dzieci nieprawych stanowi 40% ogółu dziatwy“. Do tych słów uczonego Belga dodajmy fakta wzięte z innych źródeł: uprawnej roli było w całej Szwecyi aż do 1840 r. 2,900.000 hektarów, czyli prawie o milion hektarów mniej, niż przed Gustawem Adolfem, za to było 170.000 gorzelń. Przeszło dwa razy mniejsza ludność, niż teraz, nie mogła się wykarmić własnem zbożem i musiała je kupować za granicą.

Po ciężkiej wojnie z Rosyą na początku naszego wieku, po utracie Finlandyi, naród począł się otrząsać z gnuśności. Gustaw IV, a po nim Karol XIV i Oskar I stanęli na czele zacnych usiłowań ku umoralnieniu ludu. Powiedziano wówczas bardzo słusznie, że bez dobrej oświaty jest źle, lecz na nic wszelka oświata, jeżeli Szwed od dzieciństwa nie nawyknie do ciągłej pracy, której pożyteczność powinien rozumieć. Dziecko chłopskie wyrasta w tej sferze rodzinnej, która doskonale się obywa bez wszelkich mądrości książkowych, więc nie rozumie celu nauki, uważa ją za pański wymysł i nie tylko nudzi się w szkole, ale nadto rozleniwia się, bo nie robi tego, co jedynie robotą nazywa ojciec, matka, krewni. Więc nauka szkolna, urządzona, jak teraz u nas, była zupełnie bezpłodna: młodzieniec zapominał bardzo prędko abecadła po opuszczeniu szkoły, a dopóki do niej chodził, czuł się nieszczęśliwym, rozżalonym na nią i na nauczyciela. Tak przecież jest i u nas. W Szwecyi tedy postanowiono dać dzieciakom szkolnym ciągłą pracę, ciągłą robotę i to wyłącznie taką, jakiej pożyteczność one rozumieją. Powstał slöjd. Dzieciaki w szkole wyrzynają drewniane łyżki, talerze, solniczki, w ogóle wszelkie statki domowe; dziewczęta robią pończochy, chusteczki wełniane, fartuszki, uczą się szyć, a przy tem poznają się z rysunkami, z coraz artystyczniejszymi wzorami i z napisami na tych wzorach, co ich nieznacznie prowadzi do umiejętności czytania i pisania; branie miary wprowadza dziatwę w labirynt arytmetyki. Tak nauki „czyste“ stają się czemś pobocznem, do datkowem do nauki robót, co jednak nie przeszkadza tym „czystym“ naukom dobrze osiadać w dziecinnych głowach i wrażać się w nie jako coś widocznie pożytecznego. Wyrobione w szkole rzeczy otrzymują stempel szkoły i są oddawane dzieciom do użytku. Nauczyciel lub nauczycielka wcale nie pilnują dziatwy, nawet umyślnie na długo wychodzą, a jednak ten drobiazg zawzięcie pracuje. I tak niewiadomo kiedy, po czteroletnim pobycie w szkole, dziecko umie czytać, pisać, rachować, rysować i robić mnóstwo rzeczy potrzebnych w życiu chłopskiem, a robić je podług artystycznych wzorów. Nadewszystko zaś ciągle pracuje.

Temu systemowi przypisują Szwedzi zupełne przerodzenie się swego narodu. Stał się on tak trzeźwym, że w całem państwie wyrabia się rocznie tylko 200.000 hektolitrów wódki, która nadto przeważnie sprzedaje się za granicę. Pod uprawą rolną znajduje się 4,600.000 hektarów ziemi i przeszło milion hektolitrów żyta, 28 milionów kilogramów masła, przeszło 600.000 sztuk wszelkiego bydła wysyła kraj co roku za granicę. Szwedzkie wynalazki, jak telefony, instrumenta optyczne, maszyny parowe i elektryczne, szwedzkie naczynia metalowe, pokojowe lodownie, filtry i t. d. są bardzo cenione na wszechświatowym rynku. Wszelki wywóz szwedzki (produkta rolnicze, rudy, granity, drzewo) tak się rozwinął w ostatnich kilkudziesięciu latach, że szwedzka flota handlowa jest cztery razy liczniejsza od francuskiej. Średnia długość życia Szweda podniosła się z 28 lat na 48½, a średnia długość życia Szwedek wynosi już 51½ lata. Więc ten naród, który w przeszłych dwóch wiekach żył najkrócej ze wszystkich europejskich narodów, teraz żyje najdłużej. Liczba dzieci przedślubnych wynosi już nie 40%, lecz 28·4%.

Powtarzamy, tę olbrzymią zmianę przypisują Szwedzi swemu systemowi szkolnemu, który uczy ciągle pracować i ciągle myśleć o wykonywanej pracy. Jakiś majętny Szwed założył w południowej części kraju, w miasteczku Nääs szkołę dla nauczycieli szkół ludowych. Co roku przez wakacyjne miesiące napełnia się ta szkoła nauczycielami, którzy się doskonalą w swym zawodzie, sami się uczą slöjdu, aby w zimie uczyć dzieci. Wykładają w tej szkole psychologię i pedagogię, aby nauczyciel umiał wnikać w duszę każdego dziecka i odpowiednio ją urabiać. Do owej szkoły chętnie przyjmują cudzoziemców. W tym roku było w niej wielu Anglików, Niemców, Szwajcarów, było dwóch Rosyan, ale nie było ani jednego Polaka. A przecież my tak często i słusznie narzekamy, że nasz lud nie umie pracować i że w tem jest źródło wszystkich naszych bied.

Coraz częściej odzywają się bolesne skargi na oświatę ludową, która kosztuje nas bardzo drogo, a widocznego pożytku nie przynosi: uczeń zapomina czytać i liczyć, tylko nabiera ochoty do miejskiego życia i przy lada sposobności zapisuje się do socyalistów. Nie oświata winna, ale niewłaściwe jej podawanie. Praca kształci umysł i przekonywa o potrzebie umiejętności czytania, pisania, rachowania; ona zaprząta głowę dobremi myślami, nagina dzieciaka do dokładności i daje zdrowie. Kogo nauczono dobrze pracować, zrobić sobie wszystko co potrzeba, a zrobić ładnie, — temu dano oświatę. Takiego szkolnictwa ludowego, gdyby u nas powstało, nikt nie pożałuje, nikt na takie nie poskąpi grosza, bo on się stokrotnie wróci pod postacią trzeźwości, zdrowia, energii, praktyczności w życiu i pracowitości, która zmoże wszystkich wrogów narodu, a jemu samemu da pogodną przyszłość.

Wiemy, że nic nie sprawi niniejsze przypomnienie rzeczy, już przecież znanej w teoryi. Może jednak częste podobne przypomnienia wytworzą w końcu pożądany zwrot od tego raźniejszego niemieckiego systemu szkolnictwa ludowego, tego systemu, wedle którego nauka nie przedstawia się chłopom bezpośrednio korzystną, więc też ich nie interesuje.

Głos wolny.*)

Piszą nam z Wiednia, 4 października:

„Le silence est la plus grande persécution. Jamais les saints ne se sont tus“ — powiedział Pascal. Ta sama potęga sumienia, która pobudzała świętych wypowiadać głośno prawdy wiary, chociażby się narażali na męczeństwo, mężów, posiadających silne przekonania polityczne, skłania wygłaszać je i nie pozwala im zamknąć się w wygodnem i samolubnem milczeniu. Dlaczego Stanisław Leszczyński nie zadowolił się tytułem exkróla Polski i godnością teścia króla francuskiego, lecz wydał „Głos wolny wolność ubezpieczający“? Dlaczego Juliusz Słowacki sarkał i napominał, narażając się opinii współczesnej, aby dopiero w 50 lat po śmierci dostąpić najgłośniejszych pochwał? Tak im kazało sumienie, mocne przekonania, gorąca troskliwość o szczęście swego narodu. Nie potrzeba też dochodzić i domyślać się żadnych innych przyczyn pojawienia się ostatniego „sprawozdania poselskiego“ p. St. Madeyskiego. Czuł on oczywiście potrzebę podzielenia się z ogółem swymi poglądami politycznymi. Nie uczynił tego po raz pierwszy i daj Boże, sprawozdanie to nie będzie jego politycznym testamentem. Były rzeczywisty profesor i rektor Wszechnicy Jagiellońskiej, potem za zgodą Koła i przy oklaskach całej zdrowej opinii kraju pierwszy z pomiędzy Polaków minister oświecenia Austryi, którego niepospolita kompetencya w tym zawodzie dostąpiła powszechnego uznania, zarówno ze strony Cesarza, który w rozmowach z różnymi naszymi posłami nazwał go „znakomitym człowiekiem“ (ein ausgezeichneter Mann), jak ze strony Ojca św., który mu przesłał powinszowanie z powodu mowy, wygłoszonej w rozprawach nad budżetem z krzesła ministra oświecenia,—mąż taki niewątpliwie jest ze wszech miar uprawniony zabrać każdej chwili głos w sprawach publicznych. Ufajmy, że chociaż powołany wolą Monarchy do Izby panów, która zresztą w Austryi nie jest wcale „szpitalem nieuleczalnie chorych“, jak Izbę lordów, także niesłusznie, nazwał kiedyś zacięty opozycyonista angielski, z tego niewątpliwego prawa skorzysta jeszcze nieraz na pożytek kraju!

„Sprawozdanie poselskie“ na 13 stronicach zawiera tyle doniosłych poglądów i spostrzeżeń, wypowiedzianych aforystycznym sposobem, że samym komentarzem możnaby zapełnić grube dzieło. Jakże nieuzasadnionemi wydają się przeto usiłowania osłabienia wywodów autora zdawkowymi ogólnikami, w których wszelkie argumenta zastępuje komunał, że poglądy p. Madeyskiego nie licują z opinią większości!

„Toujours au plus grand nombre on doit s'accomoder
Et jamais il ne faut se faire régarder“ —

żartuje Molière. Czemże jednak stałoby się życie narodów, gdyby zawsze milczeli ci, którzy mają do powiedzenia coś ważnego, co się wznosi ponad chwilowy poziom — demokratyczny!

„Sprawozdanie“ dzieli się na dwie części. Pierwsza, retrospektywnej natury, obejmuje rekapitulacyę politycznych przesileń dwóch lat ostatnich. Eksc. Madeyski lojalnie spełniał obowiązki członka Koła polskiego, w Kole i w jego komisyi parlamentarnej radził, jak mu kazało sumienie, nie wszczynał rokoszu, nie wstąpił na drogę secesyi, ściśle przestrzegał zasady solidarności Koła. Czyżby dziś, gdy stanęliśmy widocznie u końca pewnej fazy politycznej, b. poseł nie miał prawa oznajmić krajowi i swym wyborcom, czego doradzał, co ganił? Odmawiać posłowi takiego prawa, byłoby najstraszniejszem pogwałceniem sumienia i wolności obywatelskiej. A ktoby się takiego pogwałcenia dopuszczał, zdradzałby tem samem, że nie bardzo ufa w przekonywającą siłę swoich własnych argumentów.

Czegoż więc Eksc. Madeyski doradzał w Kole i komisyi parlamentarnej? A przede wszystkiem na jakiej trwałej podstawie oparł swe rady? Co jest ogólną zasadniczą podstawą naszej polityki narodowej, to wszyscy wiemy, o tem nie potrzeba dodać żadnego słowa. Tu jednak chodzi tylko o tradycyjną zasadę polityki polskiej w Austryi. Ta wprawdzie, odmiennie od owej głównej zasady ogólno-narodowej, z natury rzeczy może zawsze być tylko oportunistyczną. Co jednak nie wyklucza wcale pewnych tradycyi, jako podstawy tego oportunizmu. Tradycyę tę bardzo trafnie, naszem zdaniem, p. Madeyski sformułował w taki sposób:

„Odkąd z łaski Monarszej wolność polityczna i narodowa weszła w podwaliny ustroju państwa i naszego życia publicznego, odtąd kierunek polityki polskiej schodził się coraz bardziej i łączył się coraz ściślej z kierunkiem polityki dynastycznej i państwowej w Austryi. Od dawna już każdy Polak przejęty jest głęboką czcią i ufnością dla Wspaniałomyślnego Monarchy, a każdy wie to i czuje, że naród nasz potrzebuje potężnego stanowiska Mocarstwa Austro-Węgier, że potrzebuje zdrowej i silnej Austryi. To też w każdej ważniejszej politycznej enuncyacyi, jaką bądź Sejm krajowy, bądź Koło polskie od szeregu lat wydawały, znajdziecie zawsze obok potrzeb kraju i narodu, względ na ogólne dobro całego państwa jako cel i pobudkę politycznego działania Polaków. Austryacki rozum stanu to rdzenna istota polityki Polaków w Austryi, to źródło ich siły, tudzież ich politycznego stanowiska w państwie i w parlamencie. Wynika stąd, że każde zdarzenie polityczne w Austryi polski polityk ocenić powinien tylko z dwojakiej strony, a mianowicie: raz ze względu na dobro własnego kraju i własnego narodu; powtóre ze względu na ogólne dobro całego państwa i całej monarchii. Tak też starałem się oceniać te liczne zdarzenia, z których składała się polityka lat ostatnich“.

Zapatrując się z takiego punktu widzenia na ubezwładnienie parlamentu i sposoby przywrócenia jego prawidłowej czynności, p. Madeyski ostrzegał przedewszystkiem przed środkami, „któreby wypływały albo z uczucia albo z rostrząsania pytania: kto winien?“ Uczucie bowiem uważa „za zdradliwego doradzcę“, a polityki odwetu „nigdy nie uznaje“. Przywrócenie prawidłowej czynności parlamentu dało się osiągnąć tylko w dwojaki sposób: „albo łamiąc opór opozycyi legalną siłą, albo usuwając go za pomocą skłonienia opornych do zaprzestania oporu z własnego przekonania, dobrowolnie“. Pierwszy sposób p. Madeyski od początku uważał jako nieszczęśliwy, a że w tym względzie nie mylił się, dowiodły tego dzieje ostatnich dwóch lat. Doradzał zatem pacyfikacyę za pomocą ustępstw w sprawie rozporządzeń, a więc tą drogą, na którą ostatecznie sam Monarcha popchnął rydwan państwowy. I bardzo słusznie w tym względzie doradzał — pośpiech. „To bowiem nie ulegało dla mnie żadnej wątpliwości, że im dłużej potrwa ten stan naprężenia, tem więcej szkodliwych dla państwa następstw politycznych wywoła i tem więcej trudności i przeciwności stanie na drodze rządowi, gdy się raz na krok stanowczy zdecyduje“. Było to tak samo, jak z księgami Sybilli! Mąż stanu nie musi być koniecznie prorokiem. Ale przewidzieć dokładnie naturalne konsekwencye i skutki przyczyn, to jest cechą prawdziwie politycznego umysłu. P. Madeyski w każdym razie należał do rzędu tych mężów, którzy bardzo trzeźwo spoglądali na sytuacyę i dobrze radzili!

Ale powaga władzy, zasada większości, sprzeciwiająca się nibyto wszelkim ustępstwom? I ten zarzut nie trafiał do przekonania p. Madeyskiego. „Myśl główna w nim zawarta jest niewątpliwie zdrową. Lecz wykonana ze skrajną bezwzględnością, bez uwagi na dane warunki, rozbija się ona o życie, które jednostronnych konsekwencyi ostatecznie nie znosi. I tak gdyby był sposób rozumny, godziwy a skuteczny do dopięcia celu bez żadnych dla opozycyi koncesyi, tożby tego sposobu już użyto — a w takim razie byłby on ze stanowiska samej tylko zasady większości korzystniejszy od koncesyi. Ale instytucya większości nie jest dla siebie celem, ona jest tylko środkiem dla wyższych celów, które stoją ponad większością i mniejszością i którym obydwie służyć powinny. W różnych epokach różne stronnictwa znajdują się w mniejszości. Były czasy, gdzie i Polacy należeli do opozycyi w parlamencie. I pomimo uznania dla zasady większości nie sądzę, żeby jedynem powołaniem mniejszości (w jakiembądź zgromadzeniu), było ślepe tylko posłuszeństwo dla większości i nic więcej. Mniejszość, czy to w Izbie, czy w Sejmie, wszakże to są tak samo reprezentanci wolnych obywateli państwa, jak i większość. Różnią się tylko w zapatrywaniach politycznych, ale przedstawiają interesa ludności, krajów i państwa i wykonują te same prawa polityczne co i większość.

„Koncesya, którą dobrowolnie czyni większość mniejszości jest częstokroć spełnieniem dobrze pojętego obowiązku publicznego, lub rzeczą politycznej roztropności. Ale żeby musiała być koniecznie upokorzeniem i abdykacyą, tak nie jest“. Bystrość i słuszność tych uwag biją właśnie teraz w oczy, gdy zanosi się na to, że czego nie uczyniła większość dobrowolnie, to uczyni teraz, nie pytając jej, gabinet urzędniczy.

Druga część sprawozdania, dotycząca prądu słowiańskiego, sięga w daleką przyszłość i tylko pozwolimy sobie wypowiedzieć gorące życzenie, aby tak kompetentny patryota obszerniej przemówił o tej palącej kwestyi. W „sprawozdaniu“ w tym względzie czytamy: „Co to jest „idea słowiańska“? Jeżeli się przez to rozumie pokrewieństwo szczepów, czy fizyologiczne, czy psychologiczne, to idea słowiańska jest tematem dla badań ściśle naukowych. Ona z polityką nie ma nic wspólnego. Jeżeli zaś idea słowiańska ma na to służyć, ażeby rozbudzić, wzmocnić i utrwalić we wszystkich szczepach słowiańskich wspólne i powszechne poczucie jedności wielkiej rasy, jako podstawę pojęcia jednej społeczności, jakoby rodzinnej, której istotnemi pierwiastkami byłyby: problematyczne podobieństwo krwi, budowy czaszek, koloru włosów i tym podobnych oznak antropologicznych, tudzież podobieństwo mowy — to utrwalenie takiego pojęcia „rasy“ byłoby zabiciem „narodowości“ i brutalnem obniżeniem cywilizacyi ludzkiej. Pierwszem dlatego, że istota „narodowości“ polega właśnie na odrębności tego jednego szczepu, który sam dla siebie, na podstawie swojej własnej mowy oj czystej, wspólną a osobną pracą duchową i fizyczną generacyj, w historyi ludzkości doszedł do rodzimej cywilizacyi wyższego stopnia i cywilizacyę tę jako odrębną, a więc sobie tylko właściwą utrzymać i rozwijać pragnie.

„Drugiem zas dla tego, że poczucie „narodowe“ pobudką swoją i celem zmierza do tego, ażeby przez zupełne rozwinięcie zdolności wspólnemu charakterowi narodowemu właściwych przyczynić się w szlachetnej rywalizacyi z wszystkimi innymi narodami do ogólnego postępu cywilizacyi ludzkiej. Poczucie „rasowe“ zaś wypływa z prostego tylko antagonizmu, a nie mając ani podkładu ani celów cywilizacyjnych, nie może samo z siebie wydać innego następstwa, jak tylko dziką nienawiść do rasy przeciwnej. Taką nienawiść, gdyby była silnie rozbudzoną, można spożytkować dla celów politycznych tylko jako brutalną sprężynę niszczącego działania.

„To też i idea słowiańska, spożytkowana jako sprężyna politycznego działania, mogłaby w Austryi poczynić dzikie spustoszenia, dodatniego dla państwa nic stworzyć nie potrafi. — Jednakże ograniczenie idei słowiańskiej na samą tylko Austryę — frazes przez polityków niekiedy nawet w dobrej wierze używany — jest z powodu swojej sprzeczności prostą niedorzecznością. Albowiem kto wyznaje ideę jednej społeczności słowiańskiej, ten żadnego z niej szczepu słowiańskiego wykluczyć nie może, musi więc znaleść się w niej obok i wraz z narodem rosyjskim, który jakkolwiek najbardziej z krwią innych ras pomięszany, przecież wskutek mowy swojej cechę szczepu słowiańskiego zachował. A że naród ten ma swoje państwo, wobec którego olbrzymiej siły i potęgi niknie wszelka odporność każdego z innych szczepów i narodów słowiańskich, dla tego koniecznem prawem działania sił społecznych idea słowiańska w celach politycznych użyta, prowadzi ostatecznie mocą niezbitej konieczności wszystkie narody i plemiona słowiańskie tylko do Rosyi i pod Rosyę. Idea słowiańska w znaczeniu politycznem rozumiana nie jest niczem innem, jak tylko panslawizmem — a ten odtrąca wiekowa tradycya polska z równą siłą, jak polityka Austryi“.

*) Myśmy już podali przed kilku dniami obszerne sprawozdanie z broszury p. Madeyskiego. Dzisiaj podajemy uwagi, jakie w tej sprawie nadsyła nam nasz korespondent wiedeński. W niektórych punktach nasze zapatrywania na tę broszurę różniły się nieco od tych, jakie dziś wypowiada nasz korespondent wiedeński. Ale w głównych jak np. w sprawie tzw. idei słowiańskiej lub w kwestyi uruchomienia parlamentu, zupełnie się z niemi zgadzają. *(Przyp. Red. Przeglądu).*

Co i o czem piszą.

P. Kazimierz Bartoszewicz tłómaczy się w swym feljetonie tygodniowym *Dziennika Polskiego*, dla czego komitetowi odbytego właśnie w Krakowie Zjazdu dziennikarzy słowiańskich ofiarował swoje usługi w kierunku administracyjnym, a nie brał czynnego udziału w obradach. Otóż uczynił to dlatego, że cokolwiekby rzekł, musiałby kogoś dotknąć, nadewszystko zaś nie zgadzał się na przywiązywanie zbyt wielkiej wagi politycznej do owej t. zw. idei słowiańskiej. P. Bartoszewicz patrzy na sprawę tę zupełnie trzeźwo i rozsądnie, a wypowiada przy tej sposobności kilka tak dobrych uwag, że warto je tu powtórzyć. Gdyby więc mu pozwolono mówić na zjeździe, to przemówiłby on w następujący sposób:

„Kochani Panowie! Polityka to nie romans, a interes. Posłowie czescy przed paru tygodniami oświadczyli i podpisali, że są powołani jedynie i wyłącznie do tego, aby bronić interesów ludu czeskiego. Mądre i uczciwe słowa — mądra i uczciwa polityka. Według tych słów i tej polityki, słowiańszczyzna, a raczej interesy ludów słowiańskich mogą się zmieścić w programie czeskim, jeżeli się zgodzą z interesami ludu czeskiego. My, Polacy, powinniśmy naśladować Czechów, którzy dali tyle dowodów dojrzałości politycznej i mają prawo szczycić się z owoców swego patryotyzmu. My też powinniśmy mieć na oku jedynie i wyłącznie nasze narodowe interesy, a więc wtedy iść w jednym szeregu z ludami słowiańskimi, kiedy wraz z nimi będziemy mieli wspólny cel przed sobą.

Jakaś specyalna miłość słowiańska, wynaleziona przez poetów, a popierana przez polityków rosyjskich dla interesów państwa rosyjskiego, nie ma żadnej logicznej podstawy. Rozumiem miłość rodziny, miłość ojczyzny i miłość całej ludzkości. Ale z ludzkości tej wydzielać pewną grupę, powiedzieć, że nie kochamy nikogo, prócz tych, jak się wyraził jeden mówca, którzy mieszkają między morzem Lodowatem a Czarnem i Adryatykiem, to wyłączność zabawna, niczem nieuzasadniona. Nie łączą nas ze sobą dzieje — ach! one nas ze sobą najczęściej rozdzielają — każdy prawie z narodów słowiańskich ma odrębną kulturę, odrębne pojęcia, zwyczaje. Różnimy się i religią. Jest podobieństwo językowe, to prawda, ale takie podobieństwo posiadają Francuzi, Włosi, Hiszpanie, a czy dążą do pauromanizmu? Takie podobieństwo łączy Anglię, Niemcy, Skandynawię, a czy te narody się kochają? Zresztą, to podobieństwo językowe, z natury rzeczy, coraz się zmniejsza: przed pięciu wiekami lepiej rozumiał Czech Polaka, a Rusin Moskala. Przeglądając pisma bułgarskie, serbskie, chorwackie, słoweńskie, widzimy jakieś podobne wyrazy, ale próżno się silimy na zrozumienie choćby jednego zdania, a i te podobne wyrazy często mają całkiem inne znaczenie. Dopiero kto zna trzy języki słowiańskie, to może posiadać klucz do zrozumienia (ale tylko powierzchownie) czwartego i może piątego, ale już nie szóstego. Więc z czego ta miłość? Czy z tego, że przed kilkunastu wiekami wyroiliśmy się z Azyi? Ależ cała Europa z Azyi się wyroiła, — ależ sanskryt indyjski ma być prapradziadkiem języków całej Europy. Ależ oprócz Turków i żydów, my wszyscy Europejczycy jesteśmy jedną rodziną: aryjczykami. Kochajcie więc Czesi Niemców, bo to bracia aryjczycy!

A przypatrzmy się teraz tej miłości w praktyce. Przez kilka wieków takeśmy się tłukli, kochani bracia Słowianie, że aż trzaski z nas leciały. A dziś? Dziennikarze serbscy z Austryi objawili światu telegramami, że nie przyjadą na zjazd. Dlaczego? — oto tak się kochają z Chorwatami, że razem siedzieć nie mogą. Zeszłego roku na zjeździe w Pradze miłość ich tak głośno się objawiała, że obecnym przypomniał się parlament wiedeński w chwili najburzliwszej. Jaką miłością pałają Serbowie do Bułgarów, mieliśmy cudowny dowód.. pod Śliwnicą. Rusini pod Moskalem woleliby dyabła niż Moskala, Rusini galicyjscy z chęcią w łyżce wody nas by utopili. Jak my szczerze kochamy Moskali i jaką Moskal otacza nas miłością, nie potrzebuję tutaj wspominać. Wogóle, gdzie tylko Słowianie sąsiadują ze Słowianami, tam w ogrodzie ich miłości rosną same pokrzywy. My z Czechami łączymy się małym paskiem na Szląsku, a jednak na tym małym pasku wre bój zacięty... Słowianie kochają się tylko na dystans: im dalej są od siebie, tem kwiat miłości bujniej wyrasta. Nie stanowią oni zresztą żadnego wyjątku — wszyscy sąsiedzi są tacy sami. Proszę mi pokazać dwa narody sąsiadujące ze sobą, któreby wyżyły w przykładnej zgodzie lat kilkadziesiąt, któreby nie miały do siebie ciągłych pretensyj. Niedawno jeszcze światu się zdawało, że Szwecya i Norwegia, to dwie zjednoczone kochające się siostrzyczki, pod opieką jednego papy króla i jednej mamy konstytucyi. A widzimy teraz, jak skaczą sobie do oczu, jak zbliżają się do operacyi mającej rozciąć ich węzeł polityczny. A mili niemiaszkowie? Niechno tylko zachwieje się pikelhauba pruska, będziemy mieli ładny widok zgody w łonie jednego narodu, a nie różnych jak Słowianie, — bo nawet jeden naród, jeżeli szedł różnemi drogami dziejowemi i stanowił odrębne jednostki polityczne, nie może znosić hegemonii części nad całością, bo każda część chce być samą sobą i widzi się pokrzywdzoną przez bratasąsiada. A toż we Francyi podnosi głowę Prowancya, objawiając coraz bardziej separatystyczne dążności. Zniešcie monarchię we Włoszech, a chyba tylko strach przed Niemcami powstrzyma Włochów od rozbicia się na drobne republiki, od powrotu do dawnego stanu.

I wy chcecie tworzyć jakąś słowiańszczyznę i wy się łudzicie, że można w jedną całość połączyć żywioły zupełnie sobie obce? Jedna mogłaby być tylko forma połączenia: panrusycyzm, któryby zniszczył wszelkie indywidualności narodowe. Ale od tego niech nas i was Pan Bóg strzeże, — a zresztą nie ma się o co obawiać, bo prawie wszystkie narody słowiańskie wyrobiły sobie taki indywidualizm, posiadają taką własną kulturę, że przetrwają niewolę polityczną, jeżeli nie zgaszą dobrowolnie znicza ducha narodowego“.

* * *

We wszystkich poważnych i przyzwoitych redakcyach jest zawsze stałą i przyjętą powszechnie regułą podawać sprawozdania z izby sądowej jak najbardziej przedmiotowo. Miarą tej przedmiotowości jest zwykle zgodność werdyktu ławy przysięgłych ze sprawozdaniem. Czytelnik czytając więc objektywną relacyę, dochodzi stopniowo do tych samych wniosków, do których dochodzą członkowie ławy przysięgłych, a stąd powstaje zgodność jego przewidywań z ich werdyktem. Inaczej się dzieje, gdy sprawozdanie nie jest objektywne, lecz

stronnicze. Wtedy werdykt jest niespodzianką, czytelnik przewidywał zupełnie inaczej, bo patrzał przez szkła, które mu fałszywie rzecz przedstawiały. Oto powód, dla którego szanująca siebie redakcya nie naraża się nigdy na sprawozdania stronnicze. Zupełnie więc podzielamy to, co pisze dzisiejszy *Czas*; oto jego słowa:

Z rozpoczętego we Lwowie procesu podajemy i podawać będziemy dokładne i ściśle bezstronne sprawozdania tak, aby czytelnicy mogli sobie wyrobić należyty sąd o przebiegu tej nad wyraz bolesnej sprawy. Prosta zresztą przyzwoitość dziennikarska nakazuje, aby sprawozdania były objektywne i nie wytwarzały jakichś prądów niechęci, czy sympatyi do oskarżonych. O tych elementarnych prawidłach zapomniało jednak to właśnie pismo, które powinno zachowywać jak najdyskretniejsze milczenie w procesie, tak blisko obchodzącym jego przyjaciół, redaktorów i właścicieli. *Słowo polskie* nie wahało się umieścić tendencyjnego artykułu w obronie jednego z oskarżonych i kampanię, w tym kierunku rozpoczętą, a mającą najwidoczniej na celu wpływanie na sędziów przysięgłych, prowadzi dalej nawiasowemi cytatami i uwagami Jest to postępowanie, które należy odrazu najsurowiej napiętnować jako demoralizujące i sprzeczne z zasadą obywatelskiego wymiaru sprawiedliwości.

Echa z wód.

Riva i Arco w końcu września.

Z Insbruku Brennerem przez Franzensfeste, Bozen do Mori, a potem małą kolejką do Rivy, i oto znajdujemy się u północnego punktu jeziora Garda na zachodniej granicy Austryi — na pograniczu Włoch. Właściwie, geograficznie i etnograficznie jesteśmy już we Włoszech, bardziej włoskich, niźli Lombardya, bo te kresy austryackiego Trentino (Tyrolu włoskiego) pod względem flory, malowniczości pejzażu, charakteru miasteczka (Rivy) oraz typu, języka i kultury ludu przypominają raczej południe, niż północ Italii. Miasteczko Riva, otoczone z zachodu jeziorem Garda, a dokoła Alpami z górującym wierzchołkiem Rocchety (1,517 metr.) jest to stary szczątek średniowiecznej historyi włoskiej, a zarazem maleńki labirynt wąskich, na podobieństwo Wenecyi uliczek, mających swój osobliwy włoski, a poniekąd nawet jakby hiszpański koloryt. Łagodny południowy klimat, przepiękne położenie, punkt nadzwyczaj dogodny do bardzo wielu wycieczek jeziorem i w góry, doskonałe hotele, 2 pensyonaty — wszystko to czyni z Rivy jedną z najmilszych jesiennych stacyi klimatycznych. Sezon rozpoczyna się tu we wrześniu, a kończy w grudniu, i później znowu trwa przez wiosnę. Riva zaleca się tem jeszcze, że miejscowość to względnie tania; hotele odznaczają się komfortem, ale nie są tak zbytkowne, jak np. w Szwajcaryi. Główny hotel („Sole D'Oro") ma charakter nader oryginalny, bo przerobiony jest ze starej budowli z XV w., która na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie klasztoru. Nowe hotele i nowe wille w tym roku dopiero budują, gdyż stacya ta jest właśnie w stadyum znacznego rozwoju. Do zachwycających wycieczek należą dwie wyprawy ku wodospadom. *Cascata del Ponale* to najbliższy wodospad bardzo malowniczy, a zarazem bardzo praktycznie zużytkowany przez miasto na siłę dla wytwarzania elektryczności, którą Riva jest rzęsiście oświetloną. O wiele jednak wspanialszy jest wodospad Varrony, *Cascata del Varrone*, któremu w Alpach równego nie ma; woda wypływająca małym strumykiem ze źródła górskiego, wydrążyła sobie w ciągu wieków szerokie łożysko w granicie olbrzymiej góry i spada tu z potężną siłą, tworząc przecudowny obraz, oświetlony w części słońcem, a w części, gdzie słońce nie przenika, światłem elektrycznem.

O 8 minut koleją, a o 1½ godziny powozem, odległe jest od Rivy Arco, owa Nizza Trentina, — dolina Alp z klimatem o wiele cieplejszym, niż w Rivie, odsłoniętej od strony jeziora. Mamy tu bogatą, bujną południową roślinność: cyprysy, oliwki, cedry, wawrzyny, a w ogrodach i przed willami palmy, cytryny, kaktusy, oleandry, dokoła zaś prawdziwe lasy winogradu Okres klimatyczny w Arco na dobre rozpoczyna się dopiero w październiku i ciągnie przez całą zimę. Tu panuje elegancya większa, niż w Rivie, — wille i hotele nowe, bardziej imponujące, ładny kurhaus, ogród publiczny, kawiarnia, restauracya. Arco, jak wiadomo, służy jako miejsce pobytu dla chorych na płuca. Istnieje tu też wielkie sanatoryum dla suchotników, założone przez Czecha, dra Navratila. Miasto, położone poza stacyą klimatyczną, jest starsze jeszcze od Rivy, ale mniejsze, i nie ma tak malowniczego kolorytu. Jeziora stąd nie widać, tylko przepływa rzeka Sarca. W górach wznosi się tu stary zamek w ruinach — „Castello di Arco" pochodzenia rzymskiego.

Całe Trentino, którego stolicą prowincyonalną jest Trydent, to kraj winem płynący i bogaty w płody natury. Owoce tutejsze i budulec stanowią przedmiot rozległego wywozu; jest tu nadto wiele młynów, papierni, fabryk makaronu i są nawet fabryki jedwabiu, a wszystko to korzysta z motorów elektrycznych czerpiących siłę w wodospadach.

Zauważyliśmy jedną bardzo charakterystyczną stronę tutejszych stosunków politycznych. Na pograniczu Włoch skonsygnowano mnóstwo wojska austryackiego i zbudowano po obu stronach jeziora Gardy dwie olbrzymie fortece, trzecia zaś jest na ukończeniu. Okazuje się więc, że trójprzymierze nie stanowi dostatecznej warowni pokoju i... przyjaźni. I to jest jeszcze charakterystyczne, że obu granic bardzo czujnie strzegą obustronne straże celne, że zaś straż austryacka składa się z Włochów austryackich, ma ona przykry obowiązek surowego pilnowania i ścigania Włochów włoskich i *vice versa*.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 5 października

Po przerwie odczytywano dalej różne ustępy z zeznań Zimy w śledztwie. Z zeznań tych widać, jak Zima wykręcał się od pomocy cenzorów, pozorując to np. tem, że większa część weksli była wekslami prolongowanymi, że nie było ludzi odpowiednich do cenzurowania, że weksli kaucyjnych nie potrzeba cenzurować, że gdyby był nie dawał kredytów nieoficyalnych, przewyższających nieraz zapis kaucyjny, to byłby musiał opóźnić postęp krajowego przemysłu, który za jego pomocą w gałęziach dotąd u nas nie istniejących rozwinął się i stanął na równi z zagranicą. Zarzuty co do niezabezpieczenia kaucyjnych kredytów są, zdaniem Zimy tylko — akademickie!

Odczytano następnie korespondencyę Kasy oszczędności z namiestnictwem z r. 1893 co do przekroczenia portfelu wekslowego w bilansie, oraz protokoły z posiedzeń dyrekcyi w tym czasie. Z tych dokumentów podnieść trzeba znowu różne argumentacye Zimy. I tak na zarzut, że portfel przekroczył rezerwę, zauważył on, że do funduszu rezerwowego należy dodać 400.000 złr., które poszły na umorzenie kosztów gmachu. Namiestnictwo na tę uwagę się zgodziło, równocześnie atoli oświadczyło, że nie zgadza się na jego argumentacyę co do weksli stowarzyszeń, obstaje przy swojej interpretacyi statutu co do tego kredytu i żąda, aby dyrekcya do tego się zastosowała, i weksle, dawane w reeskont przez Stowarzyszenia, traktowała jako weksle.

P r z e w. Czy ten reskrypt był panu wiadomym, panie Wędrychowski?

O s k. Nie.

Zima zamiast przeciw temu zarządzeniu wnieść rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, ugiął się na pozór i w odpowiedzi swojej wyraził żal z powodu takiego ścieśniania portfelu. Wyrachowuje on przytem, że z powodu „bezprzykładnego, zaciętego i dowolnego postępowania władz skarbowych" podatki od zarobku na eskoncie weksli tak dochody te pożerają, że zysk Kasy na każde 100 złr. wynosił 1 ct.! Wobec tego skarżył się Zima z pewnego rodzaju rezygnacyą przed namiestnictwem, że teraz Kasa oszczędności będzie musiała „zejść ze stanowiska instytucyi humanitarnej i cofnąć się na stanowisko egoistyczne, a przytem rozstać się z myślą, że będzie nadal regulatorem stopy procentowej".

Komunikuje dalej Zima Namiestnictwu uchwałę dyrekcyi, co do podniesienia stopy procentowej od weksli eskontowanych przez kasę z 5% na 6%, co do rozszerzenia lokacyi hipotecznych i „liberalniejszego" ich traktowania, dalej co do zmiany §. 33 statutu, aby mianowicie wolno było trzykrotnie przekroczyć fundusz rezerwowy. W korespondencyi z następnego r. wytyka znowu Namiestnictwo przekroczenie portfelu oraz wysokie wydatki administracyjne. Jak wiadomo z aktu oskarżenia, Zima przeciwko temu już otwarcie nie reagował, lecz zaczął niewygodne mu władze mistyfikować fałszywemi bilansami i prowadząc tym sposobem cichą wojnę z nadzorczą władzą, niby to pod sztandarem liberalizmu i rozwoju przemysłu, uzurpował sobie wszelką władzę w Kasie oszczędności i uszczęśliwiał instytucyę *per nefas* na przekór ludziom „ciasnych poglądów" którzy na tej drodze stawili mu przeszkody.

Z korespondencyi dotyczącej cenzorów wynika, że Namiestnictwo co pół roku zapytywało co się dzieje z cenzorami, a Zima także regularnie co pół roku na to nic nie odpowiadał, aż wreszcie raz oznajmił, że komitet cenzorów „funguje według instrukcyi przedłożonej Jaśnie Wielmożnemu drowi Kleebergowi, komisarzowi rządowemu". Była to nieprawda, bo cenzorów ani razu nie wezwano, a instrukcya gdzieś się zaprzepaściła. Co się tyczy radzcy dra Kleeberga, to przypomnieć tu warto, że on właśnie wskutek niesnasek z Zimą ustąpił ze stanowiska komisarza; wspomniał o tem także Wędrychowski.

Z niektórych protokołów posiedzeń dyrekcyi, które następnie odczytano, wynikałoby, że dyrekcyę o przenoszeniu części portfelu do innych rubryk bilansu informowano. Przewodniczący zaznacza, że protokoły te pisane były dopiero po posiedzeniach według instrukcyi Zimy, podpisany był na nich Zima, sekretarz Pazirski, a dr. Małecki kładł swoje „vidi". Jednak członkowie dyrekcyi zeznali, że o takiem przenoszeniu na posiedzeniach mowy nie było.

Podczas posiedzenia dyrekcyi w maju 1898, przedłożył Zima wniosek o uchwalenie remuneracyi dyr. Smolce 1200 zł., jemu samemu 1000 zł., Wędrychowskiemu 600 zł., Gąsiorowskiemu 700 zł. itd.

P r z e w. A więc był widocznie panu przychylny panie Wędrychowski, a pan mówi, że panu dokuczał.

O s k. To nie była wcale nadzwyczajna łaska.

Na posiedzeniu jednak uchwalono obu dyrektorom dać po 1200 zł., a uchwalono to jednogłośnie, na kilka miesięcy przed runem!

W jednym z czytanych dalej protokołów znajduje się interpelacya p. Mikolascha, dlaczego protokół z poprzednich posiedzeń nigdy się nie odczytuje na posiedzeniach następnych. Na to oświadczył wówczas przewodniczący p. Romanowski, że nie ma tego zwyczaju. Po dłuższej dyskusyi uchwalono protokoły te wykładać na stole do przejrzenia.

Przewodniczący przerwał posiedzenie o godz. 3¼, po południu, do dnia dzisiejszego.

* * *

Początek dzisiejszego posiedzenia o godzinie 9 tej. Przewodniczący pozwolił wypytywać oskarżonego co do bilansowania. Adwokat dr. Aszkenazy korzystając z tego, zasypuje swego klienta mnóstwem pytań, w których była już z góry zawarta odpowiedź, pytań mających na celu usprawiedliwienie Zimy ze stanowiska teoryj ekonomii. Punktem wyjścia dla obrońcy było to, że oskarżony „w swojej obronie, sam sobie zaszkodził", bo potępił sposób bilansowania, który wprawdzie był nieformalny buchalteryjnie, ale ze względu na treść, t. j. finansowo dawał właściwy pogląd na treść weksli. W toku pytań obrońca zwraca uwagę na to, że statut każe dawać w bilansie sposób rozporządzenia kapitałami. „Czy więc Zima mógł w dobrej wierze zestawiać takie bilanse, o jakich tu była mowa?"

O s k. Być może.

O b r. A pan na swoją szkodę go krytykował.

O s k. Nie czując się winnym, nie uważałem na to.

O b r. Czy przekroczenie portfelu grozi zawsze szkodą?

O s k. Jeżeli pożyczający są uczciwi...

O b r. Pan wysuwa moment subjektywny, ale traktujmy rzecz przedmiotowo. Niech pan uważa, że to było w czasach, kiedy Kasa oszczędności rozporządzała znacznemi funduszami, statut stał twardo jak mur, a Zima mając miliony pod ręką, musiał je gdzieś ulokować. Czy dobrzeby zrobił, gdyby je dawał na hipoteki, a więc dawał kredyt, z którego w chwilach kryzysu nic wyciągnąć nie można? Wszakże w epoce runu Kasa miała przeszło 20 milionów na hipotekach i nie mogła się ratować tym funduszem. Teorya nauk ekonomicznych nie pozwala na takie unieruchomienia kapitału. A czy uznaje pan za wskazane żeby kupować dużo efektów?

O s k. Jeżeli są dobre papiery...

O b r. Ale 5%wych papierów niema. Pan jako człowiek z akademickiem wykształceniem, musiał się teoretycznie nad tem zastanawiać. Czy więc Zima nie był zmuszony siłą faktu kupować weksli?

O s k. W tem ja się zgadzałem z Zimą.

O b r. Czy więc był w tem zamiar wyrządzenia szkody? Nie chodzi tu o materyał wekslowy, on może być zły, ale o teoryę.

P r z e w. (przerywa). Proszę pana obrońcy zostawić to do końcowych wywodów.

W dalszym ciągu swych zeznań opowiedział Wędrychowski, że jeszcze w styczniu myślał, że weksle Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego razem wynoszą 3 miliony, a gdy wziął do ręki *Przegląd* i wyczytał tam, że Kasie grozi strata 7 milionów z tych weksli, był przekonany, że to jest napisane naumyślnie, aby run powiększyć.

S ę d z i a p r z y s. a d w. d r. G o r e c k i: Gdyby namiestnictwo chciało w swoim czasie w celu redukcyi portfelu wywrzeć presyę na Kasę, czy dałoby się to wykonać?

O s k. Raptownie byłaby taka redukcya absolutnie niewykonalna. To zależałoby zresztą od jakości weksli.

S ę d z i a p r z y s.: Czy w ciągu 3 miesięcy, tj. w czasie statutem oznaczonym dałoby się to uskutecznić?

O s k. Nawet w jednym roku nie.

S ę d z i a p r z y s.: A gdyby wzięto tak z dwa miliony najlepszych weksli *prima*?

O s k. Gdyby była konieczna potrzeba zastosowania się do statutu, to możnaby to zrobić, ale z ogromną krzywdą klientów. Trzebaby wywrzeć presyę na eskonterów, stowarzyszenia, gal. bank kredytowy itd.

O b r. d r. G r e k. Ile było rachunków bieżących w Kasie?

O s k. Około 100, z tych większa część drobnych. Większymi były rachunki Szczepanowskiego, banków kredytowych, Kitza i Stoffa, Sokala i Liliena.

O b r. A więc komisya kontrolująca mogła mieć łatwą w nich ewidencyę?

O s k. Tak.

Przewodniczący zadaje oskarżonemu pytania co do tego, że on, mając w swojem biurze z jednej strony napływające asygnaty, z drugiej wykazy efektów, nie zauważył nieproporcyonalności między zaliczkami a efektami.

Osk. wytłómacza szczegóły manipulacyi i utrzymuje, że nie mógł mieć w tem ewidencyi. Na zapytanie, dlaczego, wiedząc o ogólnym niskim stanie efektów, napisał w bilansie: „rachunki bieżące, oparte na efektach" i wykazał tam olbrzymie sumy, odrzekł Wędrychowski, że tytuł ten był „odpisem nomenklatury rachunku" czyli stereotypowym. Dodaje oskarżony, że pod względem pokrycia efektów statut był przestarzałym i nie dopuszczał do prawa pokrycia nowych papierów, do tego ukwalifikowanych.

Przewodniczący na to zauważa, że w dzienniku ustaw państwa są wciąż wykazywane nowe papiery, mające prawo pupilarnego bezpieczeństwa, pod tym względem więc na ciasność statutu skarżyć się nie można, bo co nie było w statucie wymienionne, to można było uzupełnić z dziennika ustaw.

Dodał jeszcze oskarżony odnośnie do rachunków bieżących, że komisya kontrolująca mogła mieć łatwą ewidencyę i co do sumy zaliczek wszystkich i co do sumy efektów, pierwsza była zawsze widoczną, a drugą można było zestawić w parę minut. Natomiast sprawdzanie efektów było trudne, bo trzeba było przeglądać skarbiec, przyczem — jak dodatkowo objaśnia przewodniczący z wyników śledztwa — pokazywano komisyi jedne i te same papiery kilka razy.

Przewodniczący oznajmia, że zawezwie świadków, urzędników podwładnych Wędrychowskiego, i wypytywać ich będzie narazie tylko co do zestawienia bilansu.

Obr. dr. Aszkenazy prosi, aby się z tem wstrzymać i wprzód przesłuchać oskarżonego co do wszystkich zarzutów mu uczynionych, przewodniczący jednak prośbie odmawia, gdyż chodzi mu o przejrzystość rozprawy, a ci sami świadkowie będą jeszcze w toku rozprawy po kilka razy słuchani. Wobec tego obrońca, uważając za rzecz ważną to, aby świadkowie zeznawali raz tylko, i to, żeby sędziowie mieli pogląd na całokształt zeznań każdego z nich, odwołuje się do uchwały trybunału.

Trybunał odrzucił prośbę obrońcy, wychodząc z zapatrywania, że ustawa pozwala na podział rozprawy według materyi.

Przystąpiono tedy do przesłuchania jako świadka p Dymitra K o c z y n d y k a, 72-letniego staruszka, emerytowanego buchaltera Kasy oszczędności. Był 24 lat (od roku 1866 do 1890) na tem stanowisku, które po nim zajął Wędrychowski. Zima był mianowany w r. 1871 dyrektorem.

P r z e w. Czy Zima był despotą?

Ś w. To zupełna prawda. W spotkaniu osobistem zresztą był przyzwoitym. Ustąpiłem wskutek tego z mego urzędu, bo już 35 lat służyłem; mogłem jeszcze parę lat pozostać, ale Zima powiedział: „Podaj się pan na emeryturę, bo pana z urzędu usunę". Miano mnie za niespokojnego ducha, bo wymagałem ścisłego wykonywania statutów.

P r z e w. Proszę o przykłady.

Ś w. Np. w r. 1869 po reorganizacyi zakładu za p. Tarnawieckiego, było wszystko w porządku. Jak Zima przyszedł, zaczął usuwać księgi służące do kontroli. Np likwidatura prowadziła na drugą rękę zbiorowe rachunki, te same co buchalterya i z końcem tygodnia wykazywała je. Zima zniósł tę wzajemną kontrolę. Zima wziął dalej na siebie cały ciężar ewidencyi papierów i pilnowania kuponów. Rzucał zakupione papiery do skarbca bez podania buchalterowi ich numerów, tak, że nie można było skonstatować potem, czy były jakie z nich wylosowane czy nie.

Potwierdza zeznanie Wędrychowskiego, że ogólnej instrukcyi dla buchaltera nie było, ale były instrukcye co do niektórych działów.

P r z e w. Jednak niektóre obowiązki buchaltera wypływały z natury rzeczy. Np. w r. 1885, o ile mi się zdaje, portfel przewyższał rezerwę także o 200.000 zł., a wówczas tego nie ukryto. Gdyby panu Zima polecił ukrycie tej sumy, coby pan zrobił?

Ś w. Gdyby Zima się z tem do mnie udał, żądałbym pisemnego polecenia. Zima zresztą nigdy się z tem do mnie nie udawał. „Raz jednak — mowi świadek — stało się tak, że jakiś urzędnik coś zdefraudował, nie było jednak pewności co do tego i Zima kazał mi odnośną sumę wpisać na *conto suspenso*, tj. na konto, którego przeznaczenia na razie nie można odszukać, ja sprzeciwiłem się takiemu poufnemu traktowaniu sprawy i żądałem polecenia pisemnego Później pokazało się, że malwersacya stała się istotnie".

Świadek poczuwał się istotnie do obowiązku pilnować proporcyonalności efektów z zaliczkami i robił z tego użytek. Codzienną ewidencyę tego miał wprawdzie utrzymywać likwidator, ale buchalter powinien był go pilnować. Sprawdzać jednak stanu efektów w skarbcu nie miał buchalter obowiązku. Za czasów urzędowania świadka, wystawiał rachunki bieżące także dyrektor, jeśli to się działo według statutu, to nie było niebezpieczeństwa. Z innych zwyczajów Kasy w owym czasie podaje p. Koczyndyk, że weksli prawie nieeskontowano do r. 1873, chociaż statut temu nie stał na przeszkodzie. Statutem były przepisane do tego czasu jeszcze aż 3 podpisy na wekslach. Żywszy ruch wekslowy rozpoczął się dopiero od czasów Zimy. Co do kluczów od drzwi do skarbca, to świadek miał je przy sobie, raz jednak wziął mu je Zima i nie oddał. Świadek, jak zawsze, był skrupulatnym, tak i wtedy wniósł do dyrekcyi podanie o zmianę regulaminu w tym kierunku, aby buchaltera nie czyniono już za klucze odpowiedzialnym — ale odpowiedzi na to do dziś dnia nie otrzymał Za czasów świadka żaden urzędnik kasowy nie był zadłużony osobiście w Kasie.

O godzinie 12¼ przerwał przewodniczący rozprawę na pół godziny.

KRONIKA.

Lwów 5 października

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzcę sądu krajowego dra Henryka Ogniewskiego w Tarnowie wiceprezydentem sądu obwodowego w Rzeszowie, a prokuratorowi państwa Romanowi Delińskiemu w Krakowie nadał tytuł radzcy sądu krajowego wyższego z uwolnieniem od taksy.

Przeniesieni zostali: starszy komisarz powiatowy Jan Matkowski z Sokala i komisarz powiatowy Roman Prokopowicz z Przemyśla do Lwowa, koncepista namiestnictwa Józef Ruebenbauer z Pilzna do Staregomiasta, koncepiści namiestnictwa Kazimierz Skroweczewski z Nowego Sącza do Pilzna, Eugeniusz Salamon-Friedberg ze Lwowa do Przemyśla, oraz praktykanci konceptowi namiestnictwa: dr. Władysław Wróblewski z Krakowa do Lwowa, Józef Kownacki z Mielca do Nowego Sącza, Bolesław Fiebich ze Lwowa do Mielca i Zdzisław Jędrzejowicz ze Lwowa do Sokala.

W sprawie Towarzystwa muzycznego. Z powodu wersyi, rozsiewanych po Lwowie, jakoby p. Mieczysław Sołtys — który został zaraz po śmierci śp. Schwarza zamianowany prowizorycznym dyrektorem aż do czasu walnego zgromadzenia — zrezygnował z tego obowiązku, stwierdzamy z całą stanowczością, że p. Sołtys rezygnacyi takiej nie wnosił ani też nigdy zamiaru takiego nie miał, jest więc ciągle dyrektorem prowizorycznym aż do chwili, gdy walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego zamianuje dyrektora stałego. Dla usunięcia wszelkich wątpliwości powtarzamy jeszcze to, cośmy już powiedzieli po ostatniem posiedzeniu wydziału Towarzystwa, mianowicie, że p. Sołtys wniósł był rezygnacyę z urzędu p r o f e s o r a, ale na prośbę swych kolegów z konserwatoryum rezygnacyę tę cofnął.

Proces Sawczyńskiego vel Sawczaka zakończył się wczoraj i to bardzo korzystnie dla oskarżonego. Sędziowie przysięgli nie uznali go winnym objętych aktem oskarżenia oszustw i wyłudzeń, a tylko potwierdzili pytanie co do winy podsądnego w kierunku zatajenia niewypłacalności. Za to więc skazał go trybunał na 4 miesiące ścisłego aresztu, na poniesienie kosztów sądowych oraz na zwrot poszkodowanym należących się im kwot.

Moskalofilska lista dra Korola zwyciężyła przy odbytych właśnie wyborach do Rady powiatowej w Żółki z kuryi włościańskiej.

Proces socyalisty z kapłanem. Pisaliśmy w swoim czasie, że socyalista z Nowego Sącza dr. Lehman zaskarżył proboszcza tamecznego, księdza Warzyckiego do sądu o obrazę czci za to, że ks. Warzycki, nie chciał Lehmana dopuścić do funkcyi ojca chrzestnego. Sąd jednakże uniewinnił ks. Warzyckiego, a we wtorek wyrok ten został zatwierdzony przez sąd obwodowy, który w dodatku skazał dra Lehmana za wycieczkę przeciw sądowi powiatowemu na grzywnę 10 zł.

Opróżnione mandaty poselskie. Z Galicyi wakuje obecnie pięć mandatów posłów do Sejmu i dwa do Rady państwa. Do Sejmu opróżnione są: z mniejszej posiadłości okręgu Lisko wskutek śmierci Józefa Wiktora, z mniejszej posiadłości okręgu Rawa wskutek śmierci Franciszka Jędrzejowicza, z miasta Kołomyi wskutek złożenia mandatu przez Stanisława Szczepanowskiego, z miasta Tarnopola wskutek śmierci dra Edwarda Rittnera i z wielkiej własności Przemyśl w miejsce śp. Stefana hr. Zamoyskiego. — Do rady państwa są opróżnione: z miast Tarnopol-Brzeżany w miejsce śp. dra Edwarda Rittnera, z miast Biała-Nowy Sącz-Wieliczka wskutek powołania dra Stanisława Madeyskiego do Izby panów.

Dwa wybory do Sejmu z mniejszej posiadłości okręgów Lisko i Rawa naznaczone zostały na 8 listopada br. Centralny komitet wyborczy zbierze się już niebawem celem omówienia tych wyborów. Na okręg Lisko jest podobno aż dwóch kandydatów polskich, a mianowicie prezes rady pow. liskiej Ludwik Ramułt i właściciel licznych dóbr w pow. liskim hr. Krasicki — nadto jako kandydat ruski wystąpi prawdopodobnie wiceprezes rady pow. liskiej dr. Jan Strutyński. Do rozbicia głosów polskich dopuścić nie można, — rzeczą więc komitetu powiatowego, względnie centralnego będzie doprowadzić do porozumienia między pp. Krasickim a Ramułtem. W okręgu mniejszej posiadłości Rawa nie ma na razie innego kandydata prócz Stanisława hr. Siemieńskiego. W wielkiej własności okręgu przemyskiego o mandat poselski po śp. hr. Zamojskim ubiegać się będzie prezes gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Kraiński. W okręgach miejskich Kołomyja i Tarnopol odbędą się wybory prawdopodobnie z końcem listopada. O kandydatach dotychczas głucho. — Po wyborach sejmowych rozpisane zostaną wybory do Rady państwa. O ile dziś wiadomo, o mandat z miast Biała-Nowy Sącz-Wieliczka zamierza starać się adwokat krakowski dr. Doboszyński.

Pożar. W poniedziałek w Uhercach Niezabitowskich w powiecie gródeckim spłonęło 28 gospodarstw włościańskich wraz ze stajniami i stodołami. Szkoda, wynosząca przeszło 21.000 zł., była ubezpieczoną na 10.600 zł.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę stałego katechety rz. kat. w szkole żeńskiej im. Konarskiego z poborami 880 zł. Termin do 31 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Tarnobrzegu, Nisku, Wieliczce i Stanisławowie na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do końca bm. — Wydział krajowy na stypendya: a) z fundacyi im. ks. Pawła Kretowicza w kwocie 60 zł. dla synów polskich włościan, urodzonych w Sękowej pow. gorlickiego, uczęszczających do szkół średnich lub uczących się gospodarstwa wiejskiego, albo jakiegokolwiek rzemiosła; b) z fundacyi śp. Józefa Grossa de Rosenburg w kwocie 150 zł. dla młodzieży, uczęszczającej do szkół średnich lub wyższych w kraju, krewnych fundatora; c) z fundacyi ks. Szczęsnego Skibińskiego, proboszcza zarszyńskiego w kwocie 100 zł. dla synów włościan, uczęszczających do szkół średnich lub wyższych. Termin do 15 listopada.—Prezydyum Namiestnictwa na dwie posady praktykantów konceptowych w lwowskiej dyrekcyi policyi, z adjutum 500 zł. rocznie. Termin do 31 bm.—Wydział krajowy na pożyczki w wysokości co najmniej 1000 zł. z fundacyi im. Feliksy Maryi z hr. Golewskich Czarkowskiej dla przemysłowców i rzemieślników, pragnących otworzyć własne pracownie a nie mających do tego środków. Dopuszczeni będą do tego konkursu: ślusarze, stolarze, stelmachy, blacharze, kaflarze, malarze pokojowi i dekoracyjni, oraz rzeźbiarze dekoracyjni (sztukaterzy). Termin do 30 bm.

Wyścigi cyklistów. Krakowski klub cyklistów urządza dnia 8 bm. na szosie Mogilskiej jesienne wyścigi. Biegów będzie pięć. Udział w nich mają wszyscy cykliści polscy.

Zamordowanie kapłana. W Kozłowie koło Tarnopola zamordowano w nocy na środę sędziwego proboszcza tamecznego i dziekana brzeżańskiego ks. Erazma Neuburga. Morderca zakradł się niepostrzeżenie w nocy do pokoju kapłana, zamordował swą ofiarę, a zrabowawszy torbę z pieniędzmi, zegarek i inne cenne rzeczy, umknął w niewiadomym kierunku. Poszlaki wskazują, że mordercą jest niejaki Stefan Smalec z Chłopów; żandarmerya więc skrzętnie go poszukuje. Zamordowany kapłan liczył 74 lat wieku i był powszechnym otaczany szacunkiem, gdyż przyświecał wszystkim swą wiedzą, cnotami obywatelskimi i świątobliwym, pełnym zacnych uczynków, żywotem. Cześć jego pamięci!

Profesor R. Poselt otwiera w szkole swej (ul. Zyblikiewicza l. 2) tzw. kurs akompaniamentu (Leçons d'acompagnement). Korzystać zeń mogą osoby wykształcone w grze na fortepianie. Zadaniem tego kursu będzie przygotowanie do stylowego i pod każdym względem wybornego wykonania duetów na fortepian i skrzypce z repertuaru klasycznego i nowszego. Wybitna artystyczna indywidualność p. Poselta zdoła uczynić grę wspólną zajmującą i pouczającą.

Z Czytelni katolickiej. Wczoraj odbyło się w Czytelni katolickiej pierwsze po przerwie wakacyjnej zebranie tygodniowe. Prezes p. Thullie zawiadomił na wstępie zebranych, że delegacya Czytelni złożyła hołd nowemu metropolicie ks. Kuiłowskiemu, a ks. metropolita przyjął delegacyę bardzo łaskawie, objawił żywe zainteresowanie dla tej instytucyi i przyrzekł jej swoje poparcie. — Pan prezes oznajmił następnie, że na przyszłość pogadanki tygodniowe w Czytelni odbywać się będą w sobotę, poczem przystąpił do prelekcyi na temat antysemityzmu i asemityzmu. Antysemityzm sięga jeszcze czasów Faraona, ale jest to środek obrony zbyt radykalny, z nauką religii katolickiej niezgodny i przez Kościół wprost wzbroniony jako grzech. Asemityzm, sformułowany przed trzema laty przez ks. Morawskiego, jest z doktryną katolicką zgodny, a jeśli antysemityzmu myślą przewodnią ma być ochrona świata chrześcijańskiego przed rozwielmożniającym się szkodliwym i demoralizującym wpływem żywiołu żydowskiego, to asemityzm możnaby nazwać umiarkowanym i rozsądnym antysemityzmem.

Asemityzm więc wyklucza wszelkie środki gwałtowne, bo one nie są ani dozwolone, ani dzisiaj skuteczne; asemityzm przeto potępia zarówno wszelkie czyny gwałtowne przeciw żydom skierowane jakoteż i pobudzanie do takich czynów. Zaleca asemityzm o ile to możliwe: odosobnienie się od żydów, aby chrześcijan nie demoralizowali i aby chrześcijanie dawali swoim zarobek; w szczególności zaś nie przyjmować żydów do towarzystw prywatnych, wspierać kupców i przemysłowców chrześcijańskich, a kupcom i przemysłowcom wskazuje że powinni ułatwiać chrześcijańskiej publiczności umiarkowaną ceną kupowanie u nich, oraz utrzymywać na składzie towary, przystępne warstwom ubogim. — Dalej zaleca asemityzm, ażeby młodzież chrześcijańska garnęła się do studyów handlowych w celu podniesienia handlu chrześcijańskiego i pomnożenia liczby pracowników na tem polu. Chrześcijańskim dzierżawcom dóbr, których dzisiaj w kraju naszym jest mniej niż żydowskich, wskazuje asemityzm, że powinni żyć oszczędnie, pomnąc, że są dzierżawcami a nie właścicielami ziemi. Od całego społeczeństwa chrześcijańskiego domaga się asemityzm, by użyczało ludowi opieki przed żydem, a wreszcie od ustawodawstwa żąda, aby nie powierzało żydom urzędów publicznych, w szczególności urzędów sędziowskich, politycznych i szkolnictwa.

Taką jest osnowa prawideł asemityzmu, które prelegent wczorajszy przypomniał, przestrzegając przed zacietrzewieniem, a zachęcając do praktycznej, skutecznej i godziwej ochrony interesów etycznych i ekonomicznych społeczeństwa chrześcijańskiego w myśl tych zasad.

Nowy gmach teatru, w miarę jak opadają rusztowania, odsłania się coraz bardziej i coraz przyjemniejsze robi wrażenie. Będzie to budynek, który wprawdzie nie zdoła porwać widza i unieść w sfery ideału, ale który w każdym razie świadczyć będzie o wielkim guście i poważnem myśleniu szanownego jego autora. We Lwowie zaliczony będzie do najpiękniejszych, a właściwie mówiąc, będzie musiał ustąpić pierwszeństwa jedynie klasztorowi PP. Franciszkanek. Daleko zaś po za sobą pozostawi gmach sejmowy, Kasę oszczędności, szkołę kadetów, gmach pocztowy, gmach Dyrekcyi kolejowej i inne publiczne budynki. Wszystkie one bowiem pełne są wad i świadczą raczej o upadku myśli architektonicznej, aniżeli o polocie ducha.

Ale jeżeli oddajemy słowa uznania całości tego gmachu, to za to z najostrzejszą naganą wystąpić musimy przeciw niektórym szczegółom, obecnie już odsłoniętym. I tak: w pierwszym rzędzie podnieść wypada, że linia gzymsu górnego dokoła całego gmachu jest falistą. Ze względów oszczędności zrobiono ten gzyms niestety nie z kamienia, ale z cegły i zaprawy wapiennej. Jednakże nie na murarzy spada tu wina za falistość linii, lecz — jak się zdaje — na bardzo lichą robotę blacharską. Zresztą trudno, z dołu patrząc do góry, ocenić na odległości dwudziestu kilku metrów przyczynę, dlaczego linia tego gzymsu jest tak brzydką. Notujemy sam fakt i zwracamy nań uwagę komisyi teatralnej, domagając się od niej stanowczo, aby się przestała zasłaniać nieustannie frazesem, iż „nie ma żadnej władzy", lecz raczej podała się do dymisyi, niż brała na siebie ciężar odpowiedzialności za liche wykonanie gmachu.

Brzydką jest owa linia gzymsu z powodu swej nierówności, ale można byłoby to jeszcze przeboleć; czego jednak już absolutnie przeboleć niepodobna, to tych dwóch figur, które ustawiono na szczycie kolumn od strony starego teatru. Nie wiemy, kto rzeźbił te figury, ale musiał je wykonać jakiś człowiek, który zapewne nigdy nie stawiał figur na wysokich pozycyach i nie ma wyobrażenia

jak się zmieniają rozmiary rozmaitych części ciała, gdy się na nie patrzy z dołu do góry i to na odległość jakich szesnastu metrów.

Wspomniane powyżej figury nie mają wcale modelowanej szyi ludzkiej z mięśniami i chrząstkami tchawicy, lecz cieniutkie kołki kamienne, podobne do filigranowych słupków. Widok tych kalek, zamiast postaci kobiecych robi wrażenie tak przykre, że po prostu widz, idący trotuarem, odwraca głowę od owych figur i pyta, dlaczego je tu wystawiono, a nie oddano do muzeum patologicznego. Szpetoty tej absolutnie niepodobna zostawić na gmachu teatralnym i cokolwiek by to kosztowało, komisya teatralna powinna zażądać zdjęcia owych figur i albo ich przerobienia, jeśli to jest możliwem, albo wykucia nowych.

Odsłoniętym jest także już tympanon i przypatrzeć się można figurom, w nim wyrzeźbionym. Jednakże sądu o tej rzeźbie, o układzie figur i o kompozycyi wydać żadnego niepodobna, gdyż szare kamienne figury na szarem kamiennem tle wcale nie odbijają. Sądzimy przeto, że byłoby rzeczą zupełnie wskazaną i estetycznie umotywowaną, gdyby komisya teatralna poleciła wyzłocić tło tympanonu. Od czasów starożytnej Hellady złote tło tympanonów uważane jest za najlepsze do uwydatniania rzeźby. Przypuszczamy, że koszta nie byłyby wielkie, a gdyby nawet wynosiły kilka tysięcy, to przecież wobec tego, że znacznie podniosłoby to piękno gmachu, wydatek ten nie byłby za wielkim dla Lwowa.

Towarzystwo gr. kat. księży w Ameryce. Wychodzący w Filadelfii tygodnik polski *Telegraf* donosi że odbył się tam zjazd ruskiego duchowieństwa, na którym zawiązano Towarzystwo grecko-katolickich księży pod opieką św. Cyryla i Metodego. Towarzystwo wydawać będzie kwartalnik popularny o religijnym charakterze dla ludu. Zarząd Towarzystwa zajmie się także spisem ludności ruskiej w Stanach Zjednoczonych, starać się będzie o biskupa grecko-katolickiego w Ameryce, oraz czuwać ma nad moralnością księży unickich, przybywających do Ameryki. W tym celu Towarzystwo sprawdzać będzie świadectwa księży w miejscu ich pochodzenia.

Z Czartoryi na Bukowinie piszą nam: W niedzielę odbył się tu liczny zjazd obywatelstwa z Bukowiny i Galicyi z okazyi zaszczytnego odznaczenia, jakie spotkało właściciela Czartoryi i rejenta wyżnickiego, p. Rudkowskiego, któremu Cesarz nadał order Franciszka Józefa za wspaniałą fundacyę milionową, jaką uczynił p. Rudkowski na założenie schroniska dla panien. Składano więc życzenia solenizantowi i jego małżonce, a państwo Rudkowscy podejmowali swych gości ze staropolską serdecznością.

Z Frankfurtu nad Menem donoszą: W poniedziałek, podczas pobytu cesarstwa rosyjskich tutaj, pomimo wielkiej czujności policyi, zaszedł drobny wypadek w czasie powrotu pary cesarskiej z kaplicy prawosławnej. Jakiś młody Francuz, chcąc umocnić sojusz franko-rosyjski i zamanifestować swe sympatye do niego, zapragnął uścisnąć dłoń Mikołaja II. W tym też zamiarze wskoczył na stopień pojazdu z wyciągniętą prawicą. Cesarz uczynił ręką znak odmowny, a zanim bohater miał czas opamiętać się, uczuł się pochwyconym silną dłonią za kołnierz przez policyanta, który odstawił niefortunnego manifestanta do biura policyi. Po sprawdzeniu nazwiska i stwierdzeniu wyjaśnień złożonych przez Francuza, wypuszczono go na wolność.

Wyrafinowane oszustwo. Do jakiej bezczelności uciekają się niektórzy ludzie, aby łatwowiernych oszukać i obedrzeć, dowodzi następująca oferta, przysłana pewnemu obywatelowi w Poznańskiem. Oto jakiś rzekomo były bankier udał się listownie do owego obywatela, przedstawiając, że znajduje się w więzieniu w Madrycie i że chciałby owemu obywatelowi powierzyć jakąś tajemnicę, która mogłaby obywatela bardzo wzbogacić, a więźniowi przywrócić wolność. Autor listu nie podał zrazu swego nazwiska, gdyż — jak się tłómaczył — nie ma pewności, czy list jego dojdzie do rąk adresata. Prosił go zaś, jeśliby list otrzymał, ażeby wysłał telegram taki: „Leon Renan, Telegrafos Madrid Spanien. Wszystko przygotowane, możesz odjechać“.

Zaintrygowany tą sprawą obywatel, wysłał żądany telegram i otrzymał wnet od rzekomego więźnia list z właściwą ofertą. Tajemniczy pan ów donosił więc, że był oficerem artyleryi w wojsku hiszpańskiem, lecz poróżniwszy się z pułkownikiem, wyzwał go i zabił w pojedynku. Zmuszony do ucieczki, przybył do Paryża i tam z pomocą jakiegoś zakonu i posagu swej żony założył bank. Ponieważ interesa banku niebawem chwiać się poczęły, przeto aby ratować przyszłość swej żony i córki, zdeponował 40.000 f. st. w banku w Meksyku, a 200.000 franków zakopał w okolicy mieszkania owego obywatela W jakiś czas potem, gdy właśnie z dokumentami banku w Meksyku i z planem owego miejsca, w którem pieniądze były zakopane, wybierał się w drogę, by jedne pieniądze odebrać a drugie odkopać, został schwytany przez władze hiszpańskie i skazany na dwa lata więzienia za morderstwo pułkownika w pojedynku i na zapłacenie dwóch tysięcy marek tytułem kosztów. Gdyby jednak kosztów zapłacić nie mógł, miano sprzedać jego kufry, w których w tajnej skrytce schowane są jego depozytowe dokumenta, straciłby więc przez to swój cały majątek. Prosił więc odbiorcę listu, ażeby się nad nim i córeczką, której matka umarła, zlitował i dopomógł mu do uratowania kufrów z owymi drogocennymi dokumentami, a zatem, ażeby pod adresem: „Alejandro Machal, Fonda Bayana en Irun, Espagne“, w kopercie niezrejestrowanej, bez zadeklarowania wartości, a to w tym rzekomo celu, aby u władz nie wzbudzić podejrzenia — wysłał 2000 marek w banknotach, i to najdalej do 12 października b. r., bo do czterdziestu dni po wydaniu wyroku, musi albo zapłacić koszta procesu, albo oddać do sprzedania swe kufry. Za tę niezmiernej wagi przysługę, ofiarowuje ów więzień obywatelowi czwartą część owych zakopanych i w banku zdeponowanych skarbów.

Aby całą tę historyę uczynić wiarygodniejszą, jegomość ów dołączył do swego listu kilka dokumentów, opatrzonych w wyraźne i dokładne pieczęcie, a mianowicie odpis wyroku, skazującego go na 2 lata więzienia za owo zabójstwo i na koszta procesu, które w czterdziestu dniach zapłacić musi, gdyż w przeciwnym razie rzeczy jego celem pokrycia kosztów tych sprzedane być mają, dalej poświadczenie dozorcy więzienia, że pan ten, nazwiskiem Berneau siedzi w madryckiem więzieniu za zbrodnię wyżej opisaną, a wreszcie wycinek z gazety, opisujący bankructwo bankiera Berneau w Paryżu i podający jego życiorys, zupełnie zgodny z podanymi w liście szczegółami o dawnem jego życiu. Dodać należy, że tajemniczy więzień podaje adres do przeora jakiegoś klasztoru w Hiszpanii, aby tam zasięgnął jeszcze bliższych informacyi i upewnił się co do całej sprawy.

Im jednak więcej więzień-bankier stara się usunąć wszelkie wątpliwości co do czystości sprawy, tem ta sprawa wychodzi plastyczniej jako bezczelne oszustwo.

Może ten wyrafinowany oszust także i innym osobom w kraju naszym doniesie, że zakopał w pobliżu ich mieszkania krocie i zechce pożyczki na ratowanie kufrów. Dla łatwowiernych niechaj więc nasza notatka będzie ostrzeżeniem, — niechaj nie liczą na „zakopane skarby“.

Z tajnych stowarzyszeń. Działalność tajnych stowarzyszeń we Włoszech charakteryzuje nieźle garstka następujących faktów, o których wiadomość nadeszła z Neapolu. W Fuorigrotta, maleńkiem przedmieściu Neapolu, właściciel niewielkiej posiadłości ziemskiej wpadł w kłopoty pieniężne. Udał się tedy do piekarza nazwiskiem Paskal Pagano, zamieszkałego w ożywionej dzielnicy Vico S. Maria in Portico, który mu pożyczył na hypotekę 7.000 lirów z warunkiem zwrotu po pewnym oznaczonym terminie. Czas zwrotu kapitału nadszedł, ale dłużnik nie poczuwał się do obowiązku oddania pieniędzy, pomimo nagabywania piekarza. Wreszcie zniecierpliwiony wierzyciel udał się do sądu, który nakazał egzekucyę przymusową majątku dłużnika na pokrycie należytości. Tu wdało się w sprawę jedno z tajnych stowarzyszeń, które, za pewną opłatą, pobraną od dłużnika, zobowiązało się obrzydzić wierzycielowi zwyczaj udawania się do sądu w celu uzyskania swej należności. Wykonanie planu powierzono niejakiemu Ludwikowi Campanelli, znanemu w okolicach Neapolu pod mianem „Garibaldiego“, który przybrał sobie do pomocy jednego z najniebezpieczniejszych „camorrystów“, Franciszka Liguari, zwanego „Macchioletta“, świeżo wypuszczonego z więzienia po odsiedzeniu kary 20-letniego zamknięcia za morderstwo w celu rabunku. Panowie ci udali się do wierzyciela i zagrozili mu śmiercią, jeżeli należności swej drogą sądową poszukiwać będzie. Gdy wierzyciel pogróżki puścił mimo uszu, członkowie „Camorry“ zebrali się w San-Fernandino, gdzie wydali wyrok śmierci na piekarza Paskala Pagano. Wykonanie wyroku powierzono 18-letniemu H. Catallino, zwanemu „kandydatem“, za wynagrodzeniem 200 lirów, płatnych w godzinę po dokonaniu zabójstwa. Nicpoń ten natychmiast udał się do sklepu piekarza i zażądał chleba za parę centesimów, ale w chwili, gdy piekarz chleb ważył, pchnął mu nóż w gardło. Zbrodniarza schwytano, a śledztwo sądowe po nitce doszło do kłębka. Aresztowano około 90 członków tajnego stowarzyszenia, teroryzującego mieszkańców przedmieść Neapolu. Świadomi rzeczy twierdzą, iż nie na wiele to się przyda, gdyż „luki“, sprawione przez aresztowania „camorrystów“, zapełniają się we Włoszech bardzo szybko.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +14 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Wiedeń 5 października (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Pogodnie i sucho, w dzień ciepło, w nocy bardzo chłodno, rano mgła“.

Z teki pesymisty.

Gdy o kim mówią, że jest „unikat,“
Wnet mi się zdaje, to — falsyfikat...

* * *

Głód, zdaniem mędrców, kucharz najlepszy,
Tylko, że czasem życie — przepieprzy.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek (wznowienie) „Donna Juanita“, opera komiczna Franciszka Suppego. W piątek „Córki pana Dupont“, komedya w 4 aktach Maurycego Brieux. W sobotę po południu „Kupiec wenecki“, wieczorem „Donna Juanita“. W niedzielę po południu „Miejsca kobietom“, wieczorem „Donna Juanita“. W poniedziałek „Woźnica Henszel“, I-szy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. „Córki pana Dupont“, tak, jak je nam autor wczorajszej premiery M. Brieux przedstawił w komedyi pod tym tytułem, są to trzy panny, z których najstarsza, w chwili, gdy się komedya zaczyna, ma lat 35, a najmłodsza lat 24. Dwie z nich, tj. średnia i najmłodsza. mieszkają w domu rodzicielskim pod opieką i wpływem poczciwej, ale biernej matki i ruchliwego, energicznego, ale nadzianego kłamstwem życiowem ojca. Średnia Karolina jest starą panną i dewotką, najmłodsza Julia jest zaś panną na wydaniu, dla której przyszedł już najwyższy czas zostania czyjąś żoną. Najstarszej córki Anieli nie ma w domu, gdyż wypędził ją zeń ojciec z powodu błędu, popełnionego przez nią w młodości. Z ust osób działających na scenie dowiadujemy się, że jest ona kokotą paryską. P. Dupont dowiedziawszy się, że bankier Mairaut zamierza syna swego ożenić z Julią, chwyta się gorączkowo tej sposobności wydania córki za mąż i układa z przebiegłością i obłudą wyrafinowanego materyalisty plan wprowadzenia w błąd konkurenta i jego rodziców co do finansowych podstaw, jakie ma ze swej strony dać temu małżeństwu. Rozchodzi mu się jednak nie o córkę i jej szczęście, lecz o widoki osobiste, jakie mu się z tego małżeństwa otwierają. Odbywa się więc narada między państwem Dupont a państwem Mairaut, w której pokazuje się, że pani Mairaut w materyalistycznem wyrafinowaniu i obłudzie ani na krok nie ustępuje panu Dupont. Umowa przychodzi do skutku i małżeństwo Antoniego Mairaut z Julią Dupont staje się rzeczą postanowioną. Niebawem jednak następują rozczarowania. Zarówno młodzi małżonkowie, jak i ich rodzice zaczynają na sobie doświadczać skutków kłamstwa. Antoni Mairaut, przeżyty, pozbawiony uczuć materyalista, widzi, że Julia nie posiada ani trochę tej praktyczności, którą mu w tak różowych barwach usiłowano przedstawić przed ślubem. Julia zaś zawodzi się we wszystkiem, czego się po małżeństwie spodziewała. Pan Dupont dowiaduje się, że bogaty wuj Antoniego, Marechal, już dawno jest zrujnowanym i z zemsty za to, że go okłamano, odmawia cynicznie wypłacenia reszty posagu, którą miał uiścić po roku. Z tego wszystkiego razem robi się piekło rodzinne, którego rezultatem jest ucieczka Julii z domu mężowskiego. Równocześnie z tymi wypadkami spada sukcesya na dwie najstarsze córki p. Dupont, Karolinę i Anielę, tj. tę kokotę z Paryża. Wyklęta córka przyjeżdża do domu, gdzie ją ojciec dbały o pozory przyjmuje zupełnie zimno, jak obcą. Trzy siostry schodzą się i każda z nich uskarża się przed dwoma innemi na to, że jest nieszczęśliwą. Julię zawiodło małżeństwo, Karolinę unieszczęśliwia samotność, a Anielę kokotę pogarda ludzka i brak wiary w prawdziwą miłość dla niej. Ponieważ zaś na porządku dziennym stoi właśnie kwestya czy Julia ma powrócić do domu mężowskiego, czy też opuścić go na zawsze i pracować na siebie, więc obydwie starsze siostry, odczuwając swoje nieszczęścia ciężej niż cudze, usiłują Julię, każda na swój sposób, przekonać, że lepiej wrócić do męża, choćby nawet w takich jak Julia warunkach, niż doznać losu podobnego do którejkolwiek z nich. Pod naporem tych rad i przekonywań ulega Julia i choć ze wstrętem postanawia powrócić do męża.

Na tem kończy się sztuka, a ostatnie słowa Julii: „No, mój mężu, teraz już jestem ciebie całkiem godną“, każą się domyślać, że panowanie kłamstwa trwać będzie i nadal. Cała sztuka jest też ostrą ale aż przesadnie ostrą satyrą obłudnych stosunków towarzyskich i rodzinnych, jakie panują we Francyi. Jak widać z treści, chodziło autorowi o przedstawienie trzech typów kobiet, które wyrosły na gruncie kłamstwa i losu, jaki im to kłamstwo w życiu zgotowało. Czy tam los ten jest koniecznym wynikiem stosunków, wśród których wzrosły córki p. Dupont, o to nie będziemy się spierać z autorem. Nie chcemy również rozstrzygać, czy wyjście ze sytuacyi, jakie nam przedstawił autor, jest tylko jedynem. Siła sztuki nie leży w tezie, lecz w szczegółach roboty dramatycznej. Ilekroć zdaje się zapominać o ostatecznym praktycznym rezultacie sztuki, i pogrąża się całkiem w przedstawianiu danego momentu, tylekroć jest najlepszym. A chociaż pod względem rysunku figur i poszczególnych momentów akcyi, popada autor często w karykaturalność, to przecież dzięki utrzymaniu ich w jednolitym, ogólnym nastroju, zdobywa autor wrażenie prawdy. Na usprawiedliwienie autora dodać tu jeszcze należy, że chcąc zohydzić obłudę towarzyską i rodzinną, musi być bezwzględnym i przesadzać tak, żeby widza silniej uderzały te wady, niż samych tych, którzy się między sobą okłamują. Pod tym względem umie on też doskonale wyzyskiwać drobne kłamstwa i kłamstewka, które w codziennem życiu przechodzą obok nas, często bez zwrócenia na siebie naszej uwagi, i tak je podkreślać, że na scenie powiększają się do rozmiarów niemal zbrodni i robią silne, choć nadzwyczajnie przykre wrażenie. Cały akt pierwszy z przygotowywaniem się do okłamania Mairautów, akt drugi, gdzie Brieux przedstawia pożycie młodych małżonków, i trzeci, w którym obłuda mści się na obłudnikach, są to trzy nad wyraz ponure obrazy. Dowcip i humor, jaki autor rozwija w komplikowaniu słów i sytuacyi, humor taki, że niepodobna się nie śmiać, podnosi jeszcze tragizm, gdyż polega na ciągłem kompromitowaniu się działaczy dramatu w oczach widza. Jest tam np. scenka, w której Antoni przyjmuje wysokiego dygnitarza z departamentu i chce, żeby mu się w jego domu wszystko wydało dobrem i właściwem. Prowadzi się więc rozmowa, w której wszyscy w nadzwyczajnie poważnych słowach mówią ostatnie głupstwa, pozbawione całkiem wszelkiej treści. Antoni chwali gospodarność swojej żony, mówi o dostatku wszystkiego w domu, traktuje gości piwem, którego ma mieć pełną piwnicę, a tymczasem, gdy goście wypili przyniesiony dzbanek i Antoni zachęca ich do napicia się jeszcze, pokazuje się, że więcej piwa nie ma, „chybaby posłać po nowe trzy flaszki“. W ten sposób rzeczywistość demaskuje co chwila obłudników. Skala tych kłamstw jest przytem nadzwyczaj szeroka. Ludzie okłamują tam siebie wzajemnie z powodów materyalistycznych, nietylko w drobnych codziennych stosunkach, ale kłamią nawet wobec praw przyrodzonych. Oto np. głównym powodem niezgody małżeńskiej pomiędzy Antonim Mairaut, a jego młodą żoną jest to, że ona chce koniecznie mieć dzieci, a on nie chce, bo to i koszt i niewygoda. Ożenił się, chce korzystać ze wszystkich praw małżeńskich, a równocześnie usiłuje się wykłamać z ostatecznego celu małżeństwa. Mniejsza o to, że wykazanie tego tyczy się specyalnie stosunków francuskich, ale sam fakt, że gdzieś na świecie jest możliwem coś podobnego, jest smutnym bardzo objawem. Wogóle w całej sztuce nie ma prawie jednego dodatniego rysu, ani w akcyi ani w charakterystyce postaci. Jedni są źli z wrodzonych złych skłonności, drudzy dlatego, że nie mają dość siły, by się oprzeć złemu, a rezultatem jest brud i perspektywa, że dalej będzie także... brud.

Najdosadniej narysowanemi figurami są obie pary Dupont i Mairaut. Tu mąż jest nałogowym obłudnikiem, a tam żona; tu żona bierną a tam mąż, jakby dla podniesienia charakterystyki za pomocą symetryi w kontrastach. Pana Dupont grał p. Fiszer, panią Mairaut pani Gostyńska i oboje grali doskonale. Byli naturalni, podkreślali najważniejsze słowa i ustępy tak, że byli zrozumiali według najlepszych intencyi autora. Dobremi również były pani Cichocka w roli pani Dupont i pani Zapolska w roli Anieli. Pani Zapolska dała przykład, że dla miłości sztuki i najlepsza aktorka nie powinna się zawahać wziąć na siebie roli choćby i półarkuszowej. Zarazem zaś dowiodła, że i taka półarkuszowa rola może stanowić bardzo wdzięczne pole, jeżeli do niej aktor weźmie się sumiennie. Nie można tego powiedzieć o pani Kwiecińskiej w roli Karoliny, pani Stachowicz w roli Julii i p. Jaworskim w roli pana Mairaut. Panie te dały w swoich rolach tylko to, co słuchacz mógł sobie pobieżnie ze słów wywnioskować; widz jednak nie otrzymał nic, z powodu zupełnego braku charakterystyki czysto aktorskiej, zbudowanej według wskazówek sztuki. Obie te postacie były szablonowe i niewyraźne. Gdy się dramat czyta, nie niknie nic dla czytelnika, bo wyobraźnia jego ma czas pracować równocześnie z czytaniem. Ale na scenie, gdzie nie można się zatrzymać, gdzie dla wszystkich jest obowiązującem jedno tempo, gdzie słowo leci za słowem i przebrzmiewa, tam aktor musi zastąpić pracę wyobraźni słuchacza i postać powinna wpadać gotowa przez oko, aby słuchacz mógł się całkiem niepodzielnie oddać współczuciu z losem tej postaci. P. Jaworski zanadto udawał pantoflarza zamiast być człowiekiem przygniecionym tyranią żony-Ksantypy. P. Wostrowski jako Antoni Mairaut dobrze pojął rolę, ale była ona zbyt suchą z powodu ubóstwa szczegółów charakterystycznych, sam zapał nie wystarcza. Tempo było dobre, reżyserya staranna, a sala zapełniona publicznością zupełnie.

S. W.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 października.

(Z.). Cztery wielkie banki europejskie podwyższyły dziś stopę procentową: bank angielski na $4^1/_2$, niemiecki na 6%, bawarski na 6% i duński również na 6%. We czwartek przyjdzie kolej na bank austro-węgierski. Sfery giełdowe czekają niecierpliwie, na jaką stopę zdecyduje się zarząd tego banku, czy na $5^1/_2$, czy też na 6%. Zdaje się, że nastanie ta druga, mniej przyjemna ewentualność i że skutkiem tego prywatne banki podniosą u siebie eskont na 7 i na 8%. Dla sfer handlowych i przemysłowych otwiera się więc bardzo niemiła perspektywa. Biuro zajmujące się regulowaniem transakcyi giełdowych (Arrangements-Bureau) było dziś nieubłagane dla tych spekulantów, którzy nie rozwikłali jeszcze swych interesów wrześniowych. Żadnej prolongaty nie przyznawano: kto nie złożył w gotówce albo w papierach pełnej wartości za kupione na ultimo września walory, temu sprzedawano je bez pardonu w drodze egzekucyjnej. Przez to znalazło się na targu dużo materyału wystawionego na sprzedaż, a ponieważ popyt był nieznaczny, przeto spadek kursu był bardzo dotkliwy. Jeden tylko papier zamknięto dziś wyższym kursem, mianowicie akcye fabryki nabojów w Hirtenbergu, które skupowało pewne konsorcyum spekulantów. Podwyższenie stopy procentowej w Europie odbiło się dziś dotkliwie na kursie rent. Rentę majową (4·2%) zamknięto na 99·50, austryacką koronową na 99·40, węgierską na 94·20. Zdaniem wytrawnych finansistów ten prąd zniżkowy walorów lokacyjnych będzie robił dalsze postępy i jeszcze tej jesieni dożyjemy takiego ich kursu, przy którym państwowe papiery przynosić będą $4^1/_2$% dochodu. Na giełdzie paryskiej rozeszła się dziś pogłoska, że Anglicy ponieśli klęskę nad rzeką Buffalo, w Londynie jednak nic o tem nie było wiadomo, i dopiero z paryskich depesz giełdowych dowiedziano się, że taka pogłoska kursuje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·50, węgierskie 366.75, Anglobanki 149·—, Uniony 296·75, Bankvereiny 266·—, Länderbanki 233·25, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 283·—, Elbthale 251·—. Renta papierowa 99·50, srebrna 99·40, austryacka złota 117·45, austr. renta wal. kor. 99·40, węgierska złota 116·—, węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 5·70, 20 frankówka 9·57—, marki 11·81—, ruble $1·27^3/_4$.

Z kolei. Taryfa dla przewozu rosłego bydła rogatego z Galicyi do Wiednia (St. Marx). Taryfa wyjątkowa dla przewozu nierogacizny i owiec ze stacyj w Galicyi i na Bukowinie do Wiednia (St. Marx).

Z ważnością od 1-go października 1899 roku, wchodzą w życia dodatki II do taryfy z 1-go sierpnia 1895 r. względnie 1 listopada 1895 dla powyższego ruchu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Nisz 5 października. Król Aleksander otworzył wczoraj uroczyście skupczynę mową tronową, która stwierdza, że stosunek królestwa serbskiego do wszystkich mocarstw odpowiada dążeniom Serbii, aby pozostać czynnikiem pokoju, porządku i cywilizacyi na Bałkanie. Z państwami sąsiedniemi łączą Serbię stosunki przyjazne. Następnie mowa tronowa wspomina o wielkodusznej inicyatywie cara, dotyczącej zwołania konferencyi pokojowej i podnosi, że zarówno dobrobyt narodu jak i stan finansów i armii poprawiły się dzięki przeprowadzonemu programowi nowego rządu. Ludność porzuciła agitacye polityczne i poświęca się wyłącznie pracy produktywnej. Te rezultaty nowego rządu nie mogły odpowiadać dążeniom wichrzycieli, którzy chcą wywołać w państwie niepokój. Dlatego to wynajęto nędznika, który próbował wykonać zamach na życie króla Milana, tak cenne dla armii i całego narodu. W końcu mowa tronowa zwraca uwagę na nowe przedłożenia rządowe. Przyjęto ją entuzyastycznymi okrzykami „živio!“ Króla Aleksandra powracającego do zamku publiczność z zapałem witała. Miasto jest udekorowane.

Wiedeń 5 października. Poseł Kaiser jako teraźniejszy przewodniczący związku niemieckiej partyi ludowej ogłosił komunikat, który wobec pogłosek rozszerzanych w dniach ostatnich, jakoby związek niemieckiej partyi ludowej i jego kierownictwo prowadziły rokowania z niemiecką partyą postępową co do połączenia się obu stronnictw — stwierdza, że nie prowadzono wcale takich układów, ani też nie objawiły się tego rodzaju dążenia

Kutnahora 5 października. Obaj żydzi których Hilsner wskazał jako morderców Hrużównej, mianowicie Erbman i Wasserman zostali wypuszczeni wczoraj na wolną stopę — ponieważ świadkowie z nimi skonfrontowani nie poznali w nich tych osób, które widzieli w czasie spełnienia zbrodni w Polnej.

Praga 5 października. Namiestnik hr. Coudenhove odjechał do Wiednia.

Budapeszt 5 października. Przedsiębiorca budowlany Wuensch popadł w niewypłacalność. Pasywa jego wynoszą 595 000 zł., a aktywa, które trudno zrealizować, dochodzą do 900.000 zł. Przyznano mu moratoryum.

Bruxela 5 października. Według autentycznych wiadomości, dr. Leyds, tutejszy reprezentant republiki Transvaalu otrzymał informacyę, według których prezydent Krüger wystosował do Salisbury'ego ultimatum, domagając się w niem cofnięcia w przeciągu 48 godzin od chwili wysłania depeszy wojsk angielskich z granicy południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej, w przeciwnym bowiem razie, Transvaal we czwartek (t. j. dzisiaj) rozpocznie kroki nieprzyjacielskie.

Paryż 5 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew oczekiwanym tu jest w sobotę

San Sebastian 5 października. Hr. Murawiew udał się w towarzystwie hiszpańskiego prezesa gabinetu Silveli do pałacu królewskiego i konferował z królową regentką. Następnie odjechał do Biarritz.

Podróż hr Murawiewa ma wyłącznie charakter zwykłej kurtuazyi.

Berno szwajcarskie 5 października. Komitet szwajcarskich banków emisyjnych podwyższył dyskont na $5^1/_2$%.

Wiedeń 5 października. Bank austro-węgierski podwyższył dziś stopę procentową o 1%, a mianowicie stopę procentową dla dyskontu wekslowego na 6%, dla pożyczek na renty państwowe na $6^1/_2$%, dla innych papierów wartościowych na 7%.

Creusot 5 października. Zgromadzenie strejkujących robotników uchwaliło rezolucyę, zapraszającą prezesa gabinetu Waldecka Rousseau, ażeby przyjął urząd sędziego rozjemczego pomiędzy robotnikami a właścicielem fabryki Schneidrem.

Dzienniki sądzą, że Waldeck Rousseau jako sędzia rozjemczy załatwi ostatecznie tę sprawę.

Wiedeń 5 października. Trybunał administracyjny odrzucił jako nieuzasadnione zażalenie gminy Usti (Aussig), tudzież zażalenia 160-ciu innych gmin w północnych Czechach, dotyczące zobowiązania gmin do prowadzenia ewidencyi przynależnych do wojska. W uzasadnieniu tego orzeczenia trybunału administracyjnego powiedziano, że prowadzenie agend ewidencyjnych jest obowiązkiem gmin, a to na podstawie patentu z r. 1852, który to patent dotychczas żadną ustawą nie został zniesiony.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 5 października. Hr. E. Baworowski z Kopyczyniec. Hr. E. Ludolf z Krechowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Br. S. Hagen z Wielkich Ócz. Prof. J. Rosenblatt, prof. Smolka i K. Kołakowski z Krakowa. A. Bogucki z Pauszówki. Dr. A. Golhamer z Sanoka. P. Klinger z Wiednia. R. Szymański z Krzemieńca. Dyr. H. Janotta z Opawy. W. Jędrzejowicz z Czudca. A. Schromm z Kołomyi. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. J. Skarbek-Borowski z Hurki. Hr. S. Poniński-Walewski z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 5 października. Hr. Dzieduszycki i P. Żelechowski z Wareża. W. Ehrhardt z Hamburga. P. Schecherowie z Stryja. C. Krajewski z Wołynia. J. Wecera z Pragi. M. Goldberg z Grzymałowa. S. Sternhell z Rawy Ruskiej. Pułk. Fr. Meduna z Tryentu. A. Ditl, J. Maluschek i J. Czuba z Wiednia. L. Landau z Berlina. J. Petry z Bolechowa. Kapitan Pozniak z Krakowa. J. Kohler z Zabłotca. G. Haszlakiewicz z Wołynia. E. Orłowicz z Rymanowa. J. Michałowska z Tomaszowa.

Lwów 5 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł w. a. 360.-- do 370 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 -- do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·-- do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 100·20. 4 proc. los. w 60 lat 96·00 do 96·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70 — Tow. kred gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do 96·70, 4 proc. los w 56 lat 92.90 do 93·60,

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·50. Bukowińskiego fund propin. 5 proc 102.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 95.20 do 95·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·60 do 93·30.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemiecki h 58·80 do 59·20.

Wiedeń 5 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·375—12·425. Spokojnie. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20·—20·20.

Berlin 5 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·30. Spirytus 43·70.

Paryż 5 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris“) 24·90.

Frankfurt 5 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 227·10; kolej państwowa 142·60; alpiny 00·00; disconto 254·00; laura 190·90.

Wiedeń 5 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·54—8·55, na wiosnę 8·89—8·90. żyto na jesień 7·05—7·06, na wiosnę 7·40—7·41: kukurudza na wrzesień-październik 5·57—5·59: na maj-czerwiec 1900 r 5·34—5·35; owies na jesień 5·28—5·29, na wiosnę 5·69—5·70; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32—33. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·33—8·34, na kwiecień 1900 r. 8.73—8·76, żyto na październik 6·66—6·67, na kwiecień 1900 r. 7·08—7·09; owies na październik 5·02—5·03, na kwiecień 1900 r. 5·43—5·44; kukurudza na na maj r. 1900 5·04—5·06, rzepak na sierpień 1900 r. 11·75—11·80. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencya: słabsza. Pogoda: piękna.

85)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Również od wielu tygodni margrabia nie miał pieniędzy i omijał biuro loteryjne. Ale za nadejściem piątku, choć wiedział, że żyje z jałmużny i że popełnia zbrodnię, zmuszał Małgorzatę do oddania sobie ostatniego lira.

Dopiero tego piątku, pierwszego podczas choroby Maryi Blanki, nie odważył się na to. Spoczywające na łóżku złamane ciało nieszczęśliwej dziewczyny, jej głowa pokryta kompresem lodowym, schorowana twarz, brwi marszczące się na dźwięk jego głosu, a już najwięcej jej ręka odpędzająca go uporczywie, to wszystko pozbawiło de Formosę ostatnich zasobów energii.

Choroby ludzi starych interesują i zasmucają starców, ale choroby istot młodych przerażają, jako fakty sprzeciwiające się naturalnemu porządkowi rzeczy.

Cavalcanti, osłabiony, chwiejąc się na nogach, podszedł do łóżka Blanki i usiadł na swem zwykłem miejscu.

Siedział spokojnie, zniechęcony, z głową opuszczoną na piersi.

Jedna tylko rzecz mogła w nim wywołać odrobinę energii, a raczej objaw nienawiści, mianowicie — nazwisko tego przeklętego doktora Amati, od czasu do czasu wymówione przez lekarza, lub, pomimo zakazu, przez służących.

Przynajmniej Marya Blanka nie wymawiała go nigdy. W chwilach największej nawet gorączki bredziła wiele, krzyczała jak zagrożone niebezpieczeństwem dziecko, wzywała matkę, lecz nadto nic więcej.

Naprożno margrabia wytężał słuch, by w szeptach jej podchwycić imię swoje lub nikczemnika, co zabrał serce jego córki; Blanka przywoływała tylko matkę i nikogo więcej.

Niekiedy, gdy gorączka wzrastała, margrabia w obawie usłyszenia nienawistnego nazwiska, zatykał uszy i uciekał z pokoju.

Lecz i wtedy zatrzymywał się za drzwiami i nasłuchiwał wzburzony.

— O kim ona mówi? — zapytywał Małgorzatę, gdy wystraszona wychodziła z pokoju.

— Wzywa matkę — z płaczem odpowiadała staruszka, upatrująca w tem uporczywem wzywaniu zapowiedź śmierci.

Tymczasem tyfus, pomimo lodu i chininy, rozwijał się w dalszym ciągu i obecnie temperatura ciała zatrzymała się pomiędzy czterdziestym a czterdziestym pierwszym stopniem.

— Ile? — zapytywał margrabia Małgorzatę, trzymającą termometr pod ramieniem Blanki.

— Czterdzieści... — smutnie odpowiadała półgłosem.

Nieubłagana cyfra.

Dla zmniejszenia ognia, trawiącego krew i ciało Blanki i ponieważ podawana przez usta w wielkich dozach chinina nie skutkowała, lekarz zaczął wstrzykiwać lekarstwo pod skórę ramienia chorej. Blanka, nie mając siły nawet otworzyć oczu, podtrzymywana przez Małgorzatę, unosiła się na poduszkach, głowa jej chwiała się, a z czarnych, przylepionych do skroni włosów, spływały krople wody z topniejącego lodu.

Każde nowe ukłucie igłą wywoływało zaledwie lekkie drgnięcie ciała; niekiedy chora otwierała oczy i spoglądała wzrokiem tak bolesnym, smutnym a zarazem obojętnym na wszelkie sprawy ludzkie, że otaczające ją osoby nie mogły wstrzymać się od łez.

— Córko moja! — wołał starzec, wyciągając ku niej ręce.

Lecz ona ze zniechęceniem zamykała oczy i zapadała w odrętwienie, w którem tylko oddech i wysoka temperatura były jedynemi oznakami życia.

Dopiero dnia dziesiątego objawiła się zmiana nieco pomyślniejsza, gdyż chora zasnęła.

Z niepokojem śledząca jej stan Małgorzata, usłyszawszy szelest w pokoju sąsiednim, powstała i wyszła na palcach.

Był to powracający do domu margrabia de Formosa.

— Jak ma się Blanka?

— Lepiej — odrzekła służąca kładąc palec na ustach — o wiele lepiej.

Suche oczy ojca zaszły łzami. Od dziesięciu dni była to pierwsza dobra wiadomość.

Wszedł do pokoju córki, usiadł na zwykłem miejscu i spoglądał na jej twarz już nieco spokojniejszą.

Małgorzata, aby nie zakłócać snu Blanki, lękała się włożyć termometr pod ramię dla przekonania się o temperaturze jej ciała, lecz serce mówiło jej, że gorączka zmniejszyła się.

Tak oboje siedzieli przy chorej już parę godzin.

Gdy o zmroku Blanka otworzyła oczy, Małgorzata pochyliła się nad nią i zapytała:

— Jak panienka czuje się?

Ku wielkiemu jej zdziwieniu, chora, zamiast odpowiedzieć ruchem ręki lub głowy, odrzekła;

— Lepiej...

— Dziecko moje kochane! — zawołał uradowany margrabia.

— Może panienka potrzebuje czego? — zapytała stara służąca, pragnąc jeszcze raz usłyszeć jej głos ukochany.

— Nie. Czuję, że jest mi lepiej — szepnęła chora i odetchnęła swobodniej.

Margrabia ujął rękę córki i spoglądał na nią wzrokiem rzewnym, a ona, przez tyle dni odpędzająca go od siebie, na ten raz uśmiechnęła się.

— Moja córko! — zawołał Formosa wzruszony jej uśmiechem.

Małgorzata wyszła z pokoju, pozostawiając ich samych.

— Może chcesz czego? — zapytał córkę troskliwie.

— Niech ojciec wezwie doktora—odrzekła.

— Czy czujesz się gorzej? — zapytał, nie rozumiejąc jej.

— Nie, chcę widzieć doktora Amati — odrzekła Blanka.

Margrabia wypuścił jej rękę z swej dłoni i nic nie odrzekł.

— Pragnę zobaczyć się z doktorem Amati— powtórzyła dziewczyna głośniej i tonem już nieco wzburzonym

— Nie, moja córko — odrzekł, usiłując panować nad sobą.

— Chcę widzieć doktora Amati! — zawołała głosem podniesionym.

Margrabiemu zdawało się, że słyszał zgrzyt jej zębów.

— To rzecz niemożliwa, moja córko! — zaprotestował.

— Niech ojciec wezwie doktora Amati natychmiast!... — zawołała dziewczyna tonem rozkazującym.

— Ależ ty chyba oszalałaś! — zawołał. — Nie wezwę go

— Natychmiast! — krzyknęła, unosząc się na poduszkach i konwulsyjnie zaciskając palce. — Niech ojciec idzie natychmiast i przyprowadzi go. Chcę go widzieć i mieć zawsze przy sobie.

— Nie! — krzyknął starzec — nigdy jego noga nie postanie tutaj, dopóki żyć będę.

Małgorzata, usłyszawszy ich podniesione głosy, przestraszona wbiegła do pokoju.

— Małgorzato, jeżeli kochasz mnie, sprowadź doktora Amati.

— Zabraniam ci! rozumiesz? — wrzasnął drżący ze złości Formosa.

— Na miłość Boga, niech panienka uspokoi się i pomyśli, że mówi do ojca... Niech Wasza Ekscelencya pamięta, że panienka jest chorą i sama nie wie co mówi... — z płaczem tłómaczyła stara służąca.

— Nie jestem waryatką, pragnę zobaczyć się z doktorem Amati!... — zawołała Blanka, zaciskając pięści, zgrzytając zębami i zataczając białkami oczu.

— Madonno! Madonno!... — jęczała Małgorzata.

— Na miłość Boga, jeżeli kochacie mnie, wezwijcie doktora Amati... — łkała dziewczyna, unosząc głowę i ciężko opuszczając ją następnie na poduszkę.

— Blanka jest obłąkaną!... — krzyczał Cavalcanti.

— Niech pan wyjdzie stąd, błagam pana — jęczała Małgorzata, widząc zwracane na margrabiego z kolei gniewne lub błagalne oczy chorej, doprowadzające go do coraz większej wściekłości.

— Odejdę, odejdę, ale ona nie zobaczy doktora Amati — wrzasnął margrabia, wychodząc z pokoju córki.

Z salonu, do którego się schronił, usłyszał nagle straszny, przeciągły jęk, jak gdyby wywołany bólem szarpanego ciała, następnie krzyki stłumione i wyrazy niezrozumiałe.

Chora dostała konwulsyj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.